



# GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR INDEKSU 35015  
PLISSN0208-7693

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

1, 2 XII 1984 r.

Nr 287 (11164)

Rok XXXVI

Cena 5 zł

Wyd. 1

## Depesza z Polski z okazji święta narodowego Laosu

WARSZAWA (PAP). Z okazji święta narodowego — 9. rocznicy proklamowania Laoskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej — I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów Wojciech Jaruzelski i przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski przesłali depesze gratulacyjne do sekretarza generalnego KC Laotańskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, premiera LRLD — Kaysona Phommavhane i prezydenta LRLD, przewodniczącego Najwyższego Zgromadzenia Ludowego Laosu — Souphanouvanga. W imieniu Komitetu Centralnego PZPR, Rady Państwa i rządu PRL — przekazał Komitetowi Centralnemu LPLR, Najwyższemu Zgromadzeniu Ludowemu, rządowi LRLD i narodowi laotańskiemu (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

## Postęp w rozmowach z „Klubem Paryskim“

PARYŻ (PAP). W dniach 28–29 listopada odbyło się w Paryżu kolejne spotkanie polskiej delegacji finansowo-gospodarczej z grupą „Klubu Paryskiego”, tj. przedstawicielami rządów 17 krajów zachodnich, głównych wierzycieli Polski. W toku negocjacji osiągnięto znaczny postęp w przygotowaniu tekstu przyszłego porozumienia w sprawie przełożenia spłaty długu, jaki powstał z tytułu kredytów gwarantowanych przez rządy. Chodzi o przesunięcie tych płatności, które przypadły do zapłaty w latach 1982–1984. Rozmowy będą kontynuowane w najbliższym czasie.

## Jak działają

## Samorządy pracownicze w zakładach przemysłu spożywczego

(Inf. wł.) W ciągu dwóch minionych dni przebywali w Krakowie członkowie Podkomisji Rolnej d/s Polityki Społecznej i Samorządów Wiejskich KC PZPR. W czwartek odwiedzili Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Wawel” i Zakłady Przemysłu Tytoniowego. Podczas spotkań z kierownikami aktywem zakładów interesowali się sytuacją społeczną i gospodarczą, a przede wszystkim działalnością organów samorządowych.

## 40 lat Polskiej Kroniki Filmowej

## Zawsze była i jest tam, gdzie dzieje się coś ważnego

WARSZAWA (PAP). W najbliższych dniach jubileusz 40-lecia obchodzi Polska Kronika Filmowa. O jej historii i dorobku mówi redaktor naczelny PKF Janusz Kędzierski: — Rodowodem Polskiej Kroniki Filmowej należałoby szukać w miesięczniku czołowym filmowej Armii Polskiej w ZSR „Polska Walcząca”. Realizacja tego ekranowego periodyku była pierwszym przejawem działalności utworzonej w Lublinie Wytwórni Filmów Wojska Polskiego i oznaczała narodziny naszej powojennej kinematografii dokumentalnej. Właśnie w oparciu o bazę techniczną kroniki powstała obchodząca w tym roku 35-lecie Wytwórnia Filmów Dokumentalnych w Warszawie.

Pierwszy numer PKF pojawił się na ekranach lubelskich kin 1 grudnia 1944 r. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Andrzej Najduchowski laureatem I nagrody

## Konkurs „Złota Wiecha '84” rozstrzygnięty

(Inf. wł.) Tradycja konkursu „Złota Wiecha” sięga 1964 roku. Wtedy to — z inicjatywy „Chłopskiej Drogi” — odbyły się jego pierwsze eliminacje. Od lat impreza ta cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Podstawowym celem konkursu jest propagowanie dobrego, nowoczesnego i oszczędnego budownictwa mieszkaniowego i inwentarskiego na wsi.

Na przestrzeni minionych lat w konkursie „Złota Wiecha” w regionie krakowskim brało udział 3223 rolników, z których 12 zostało wyróżnionych w eliminacjach central-

## Opinie najbardziej prestiżowych gazet Zachodu

## Rozmowa W. Jaruzelskiego z dziennikarzami w Jabłonnie wywołała szeroki oddźwięk na całym świecie

Spotkanie generała Wojciecha Jaruzelskiego z uczestnikami spotkania dziennikarzy w Jabłonnie spotkało się z szerokim echem na całym świecie. Agencje przyniosły m. in. wypowiedź rzecznika Departamentu Stanu USA, który pochwalił zadowoleniem zainteresowanie premiera Jaruzelskiego poprawą stosunków polsko-amerykańskich, polemizując jednocześnie ze stwierdzeniem premiera, że USA dążą do wykreślenia Polski ze sceny światowej. Rzecznik powiedział — w rela-

cyjach agencji — że zgodnie z polityką prezydenta Reagana, zakładającą stopniową ewolucję stanowiska wobec Polski, Stany Zjednoczone gotowe są odpowiedzieć na pozytywne kroki strony polskiej. Zachodniemiecka agencja DPA, relacjonując przebieg spotkania, podkreśla, że polski szef partii i rządu wyraził chęć utrzymania dialogu z Republiką Federalną Niemiec na podstawie układu z grudnia 1970 r., a także gotowość do podjęcia rozmów z

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Wojciech Jaruzelski spotkał się z M. Vilnerem...

WARSZAWA (PAP). 30 listopada I sekretarz KC PZPR gen. armii Wojciech Jaruzelski spotkał się z przebywającym w Polsce sekretarzem generalnym KC KP Izraela Meirem Vilnerem.

## ...i przyjął przewodniczącego nikaraguańskiej delegacji gospodarczej

WARSZAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął przewodniczącego nikaraguańskiej delegacji gospodarczej, członka Ogólnokrajowego Kierownictwa Wyzwolenia Narodowego im. Sandino, ministra planowania Republiki Nikaragui, komendanta Rewolu-

cji Henry Ruiza Hernandez.

W rozmowie uczestniczył wicepremier, przewodniczący Komisji Planowania przy RM Manfred Gorywoda.

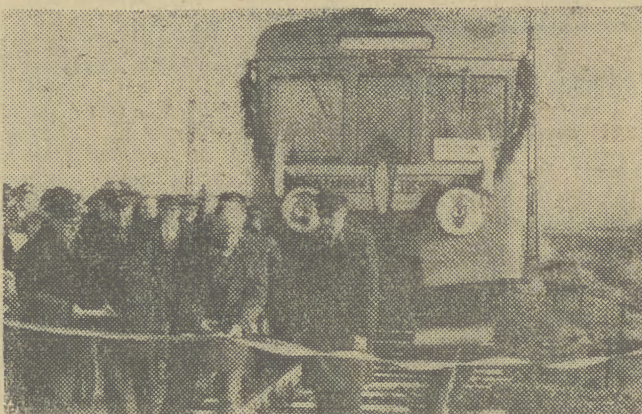
Obecny był ambasador Nikaragui Jacinto Suarez Espinoza.

## Od Tarnowa do Tuchowa

## Pierwszy, 21-kilometrowy odcinek górskiej linii „krynicyzanki” — zelektryfikowany

(Inf. wł.) Po zelektryfikowaniu przed 8 laty „zakopianki” przyszła pora na zelektryfikowanie kolejnej — na terenie Południowej DOKP w Krakowie — górskiej linii kolejowej „krynicyzanki”.

Dokładnie przed 110 laty Austriacka Izba Poselska podjęła decyzję o budowie kilku linii kolejowych, a wśród nich: Tarnów — Leuchow, jako fragmentu szlaku Tarnów — Koszycy. W 1874 r. na trasie Tarnów — Leuchow ruszyły równocześnie roboty na 11 odcinkach, prowadzone przez 11 przedsiębiorstw. Przekazanie do ruchu nowej



Moment uroczystego otwarcia zelektryfikowanego odcinka linii kolejowej Tarnów — Tuchów. Fot. OTTO LINK

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Egzekutywa KW PZPR w Tarnowie oceniła pracę bocheńskiej organizacji partyjnej

(Inf. wł.) Wczoraj Egzekutywa KW PZPR w Tarnowie pod przewodnictwem członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW PZPR Stanisława Opalki obradowała na wyjazdowym posiedzeniu w Egzekutywie KM PZPR w Bochni. A zasadniczym tematem była sytuacja społeczno-polityczna w tym mieście i praca miejskiej instancji PZPR.

Stwierdzono, że generalnie bocheńska instancja partyjna wywiązuje się ze swojej roli inspiratorsko-kontrolnej. Nastąpiło umocnienie większości POP, choć część z nich — szczególnie tych mało liczących — jest niezbyt efektyw-

na w działaniu. Stopień oddziaływania organizacji partyjnych na załogi w zakładach przemysłowych jest różny. Najtrudniejsza jest sytuacja w ZPH HIL, choć w ostatnim czasie do partii wstąpiło tam kilka osób a kilku przywrócono prawa członkowskie.

Duży wpływ na bezpartyjność mają organizacje PZPR, działające w handlu i usługach, wyróżnia się dyscypliną partyjne środowisko oświatowe, a organizacje osiedlowe przejawiają dużą aktywność.

Systematycznie, aczkolwiek zbyt wolno, rozwija się ruch (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Podział obowiązków w ramach kierownictwa OPZZ

WARSZAWA (PAP). Wykonane przed tygodniem kierownictwo utworzonego na bytomskim spotkaniu Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, rozpoczęło już działalność. Dokonano m. in. podziału obowiązków pomiędzy przewodniczącego OPZZ i jego zastępców.

I tak przewodniczący — Alfred Miodowicz będzie kierować sprawami związanymi z współpracą międzynarodową polskich związków zawodowych i funkcjonowaniem terenowych struktur związkowych. Lech Brojanowski będzie nadzorować pracę (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

## Kompromis w wydaniu związkowym nie może nigdy oznaczać rezygnacji, lecz krok naprzód

## Rozmowa z ALFREDEM MIODOWICZEM — przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

KRAKÓW (PAP). Pierwszym spotkaniem, jakie po wyborze na przewodniczącego OPZZ odbył Pan w zakładzie pracy, było spotkanie z aktywem związkowym Huty im. Lenina. Prawie wszyscy zabierający głos w dyskusji byli z Panem „na ty”...

— A dlaczego to pana dziwi?

— Dlatego, że nie sądziłem, iż jest Pan w krakowskim kombinacie osobą aż tak popularną i zwyczajnie, po ludzku, żyjącą z ludźmi, którzy

traktują Pana jak zwyczajnego koleżę z pracy.

— A pana zdaniem mają mnie traktować inaczej?

— Piszę o Hucie im. Lenina już 20 lat, a jakoś nigdy nie spotkałem Pana osobiście ani nie zetknąłem się z Pańskim nazwiskiem...

— Może nie trafił pan na moją zmianę? A może szukał pan nazwiska na przyszłowie „pierwszej strony gazet”? Gdyby częściej dziennikarze zaglądali na stanowisko — na grzewnicowego IV Wielkiego

Pleca to kto wie, może i ja bym trafił do prasy.

— Trafił Pan teraz, pisze się o Panu bardzo dużo, środki przekazu relacjonują każde Pańskie spotkanie, rozmowę, wizytę...

— Coś panu powiem, tylko nie chciałbym, by to zabrzmiało kokieteryjnie: o związkach trzeba pisać dużo, możemy być za to tylko wdzięczni. Tylko, na Boga, poświęćcie więcej miejsca tematowi, a mniej nazwiskom! Ludzie, którzy owe tematy

realizują, są do tego zobligowani, jest to ich przywiązaniem do siebie dobrowolnie obowiązkiem!

— Mówi Pan również o sobie...

— Mówię również o sobie, a nawet przede wszystkim o sobie.

— Jest w Pańskiej karierze moment, który zastanawia: a funkcji przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMP przeszedł Pan do Huty im. LE (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

## Już 25 lat tańczą i śpiewają „Słowianki”

Uroczysta akademicka i koncert galowy • Medale, odznaczenia i adresy okolicznościowe dla jubilatów



Fot. W. KLAG

(Inf. wł.) 25 lat w życiu krakowskiego uniwersytetu to bardzo niewiele, ćwierć wieku jednak dla zespołu Pieśni i Tańca „Słowianki”, działającego przy UJ, to spory kawał czasu. Wszyscy pamiętamy, jak 11 grudnia 1959 roku grupa studentek zaśpiewała na wieczorze jugosła-

wiańskim w krakowskim KMPiK kilka ludowych piosenek. Od tamtego występu, który dzisiaj wspominamy z lekką wzruszeniem, w Zespole zaczęło wiele zmian. Przez jego szereg przebiegało około 2 tys. studentów nie tylko najstarszej krakowskiej uczelni, ale i młodzieży studiują-

cej w innych wyższych uczelniach Krakowa. Zespół „Słowianki” stał się ambasadorem UJ za granicą, propagującym polską sztukę ludową i rodzimym folklor poza krajem i przybliżającym słowiański folklor widzowi polskiemu. — (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Obradował Krakowski Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole

## Za prestiż szkoły odpowiedzialne całe społeczeństwo

(Inf. wł.) W Krakowie kilka tygodni temu pod auspicjami KR PRON powstał Krakowski Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Pierwsze tygodnie działalności nowego powstałego komitetu wykazały, że polska szkoła potrzebuje pomocy całego społeczeństwa zarówno w realizacji zadań ideowo-wychowawczych jak i materialnych.

W najbliższym czasie, że stwierdził na wczorajszym posiedzeniu przewodniczący KK

NPCPS Zbigniew Siatkowski — w społeczeństwie muszą nastąpić pozytywne zmiany w stosunku do szkolnictwa. Szkole należy więc uczynić odpowiedzialną za całokształt wychowania narodowego. Wszyscy znamy kłopoty i problemy z jakimi boryka się polskie szkolnictwo. W swoim wystąpieniu wicekurator Zdzisław Turko przypomniał, że w najbliższych latach szkoła

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Profesor Andrzej Bolewski doktorem h.c. Politechniki Śląskiej

(Inf. wł.) Wybitny krakowski mineralog i petrograf profesor zwyczajny Akademii Górniczo-Hutniczej i doktor honoris causa tejże uczelni, obdarzony został doktoratem honorowym Politechniki Śląskiej im. Wincentego Pszostwa w Gliwicach. To najwyższe akademickie wyróżnienie zostało przyznane profesorowi Andrzejowi Bolewskiemu w dowód wdzięczności za wkład w organizację studiów górniczych w Politechnice Śląskiej, a także w uznaniu

dobrego dorobku naukowego, pedagogicznego oraz działalności społecznej i gospodarczej. Jest on bowiem autorem ponad 200 publikacji naukowych, popularyzatorskich i publicystycznych, wielu podręczników, skryptów akademickich, także patentów. Wychował wiele pokoleń inżynierów górniczych, geologów, ceramików, geodetów i hutników. Jest twórcą szkoły naukowej nowoczesnej gospodarki surowcowej. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## Śmierć ponieśli funkcjonariusze Biura Śledczego MSW

## Tragiczny wypadek koło Białobrzegów

WARSZAWA (PAP). 30 listopada w godzinach porannych na trasie E-7, w okolicach Białobrzegów w woj. radomskim doszło do czolowego zderzenia samochodu o osobowym „fiat 125 p” z samochodem ciężarowym marki „jelcz”.

Na miejscu wypadku śmierć ponieśli pasażerowie „fiata” funkcjonariusze Biura Śledczego MSW — naczelnik wydziału płk Stanisław Trafalski, starszy inspektor mjr Wiesław Piątek i kierowca szer. Piotr Andrzejczuk. Powracali oni do Warszawy po wykonaniu zadań służbowych związanych ze śledztwem w sprawie uprowadzenia i zabicia ks. J. Popiełuszki.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że wypadek spowodowany został przez kierowcę „jelcza”, który nieprawidłowo wykonywał manewr omijania. Został on zatrzymany do dyspozycji prokuratury.

## Jak zahamować kryzys krakowskiego piłkarstwa?

## Moje 6 punktów

Jerzy Harasymowicz, poeta, kibic „Cracovii” z 50-letnim stażem:

\* Za pieniądze uzyskane za sprzedaż Nazimka i Kubisztala radziłbym pozyskiwać zawodników nie z tak sławnych europejskich firm jak KS Prokocim (Neczek) lecz np. KS Węgrzanka czy Pczimianka. Zawsze to można coś zaoszczędzić.

\* Drużyna KS Cracovia powinna w najlepszym razie wybiegać na boisko w trójce zawodników np. Marek Podsiadło, Dybek czy Bzukała.

Najlepiej jednak sam Marek Podsiadło, bowiem reszta zawodników wyraźnie przeszkadza mu w grze. Wstawiając do składu tylko Podsiadła i Zajączka, zaostrzając na ko-

szulkach i spodenkach.

\* Co do trenerów to za wspaniały pomysł uważam zapożyczenie zespołu II-ligowego przez specjalistę, który prowadził rezerwy Cracovii Sądząc z wyników jakie osiągnął ten trener, szkoląc rezerwy „pasów” wkrótce możemy się spodziewać tzw. podmiejskich derbów Krakowa Cleparcia — Cracovia. Jednak i tu Zarząd Klubu za-

o-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Fot. W. KLAG

(z)



## Depesza z Polski z okazji święta narodowego Laosu

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

rodowi laotańskim najserdeczniejsze gratulacje i pozdrowienia, życzenia dalszych sukcesów w socjalistycznym rozwoju republiki, pomnażania dobrobytu materialnego i kulturalnego Laosu.

Depesza podkreśla, że pomysł rozwijania relacji między oboma państwami, umacnianie się wzajemnie korzystną współpracą, pogłębianie braterskich polsko-laotańskich przyjaźni, wspólna walka o pokój, przeciwdziałanie imperialistycznej polityce ingerencji w wewnętrzne sprawy narodów.

## Podział obowiązków

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Komisji Programowania i Nowelizacji Aktów Prawnych, Zbigniew Cierpka — Komisji Oświaty, Wychowania i Kształcenia Kadr, Stefan Koziały — Komisji Ekonomicznej i Polityki Gospodarczej, Włodzisław Lubanski — Komisji Organizacji, Interwencji i Kontroli oraz Komisji do Spraw Emerytów i Rentistów, Anna Mierzyska — Komisji Ochrony Pracy, Zdrowia i Środowiska, Wojciech Obarski — Komisji Finansowo-Majątkowej, Romuald Sosnowski — Komisji Informacji i Propagandy, a Paweł Szymański — komisji zajmujących się polityką społeczną i mieszkaniową oraz kulturą, sportem i rekreacją.

## „Złota Wiecha '84"

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

nych. Autorzy projektów — rolnicy — proponują oryginalne rozwiązania nie tylko w przypadku budynków inwentarskich, ale i mieszkaniowych. Wczoraj, w siedzibie NOT przy ul. Straszewskiego, odbyła się miła uroczystość ogłoszenia wyników i wręczenia nagród uczestnikom XX „Złotej Wiechy".

Na spotkanie przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych m. Krakowa: sekretarz KK PZPR Józef Gregorczyk, wiceprezydent m. Krakowa Wiesław Gondek.

Organizatorzy finałowej imprezy wojewódzkiej: Urząd Miasta Krakowa — Wydział Gospodarki Zrównowagi i Leśnictwa, Krakowski Zarząd Inwestycji Rolniczych, Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wiejskiego, Krakowski Ośrodek Postępu Rolniczego, Państwowy Zakład Ubezpieczeń, Redakcja „Gazety Krakowskiej" — złożyli wszystkim uczestnikom konkursu serdeczne gratulacje, podkreślając wysoki poziom prac, które napłynęły na tegoroczną „Złotą Wiechę".

Spółeczna Komisja Konkursu zapoznała się z 22 zgłoszonymi obiektami — 4 mieszkalnymi, 18 inwentarskimi.

Pierwszą nagrodę otrzymał Andrzej Najduchowski, zam. w wsi Grajów nr 137, gmina Wieliczka, za modernizację budynku mieszkalnego. Drugą nagrodę przypadła Janowi Borkowskiemu z Woli Batorskiej, gmina Niepolomice, za budynek inwentarski, trzecią Marianowi Janickowski, zamieszkałemu w Muniakowicach w gminie Koniusza, za budynek ogólnoinwentarski. Kolejni nagrodzeni to: Stanisław Gajda z Zębocina, Adam Dudzik także z Zębocina, Stanisław Gwidział z Brzeżanki, inżynier Zygmunt Bańka — inżynier budownictwa wiejskiego w gminie Wieliczka, Józef Sroga — inżynier budownictwa wiejskiego w gminie Proszowice, Tadeusz Rybicki — inżynier budownictwa wiejskiego w gminie Koniusza, Piotr Szczuka — inżynier budownictwa wiejskiego w gminie Zabierzów. (p)

## Komunikat MO

Dzielnicy Urząd Spraw Wewnętrznych Kraków-Sródmieście prowadzi dochodzenie przeciwko Krystynie i Januszowi Pióreckim, zam. w Krakowie, przy ul. Smoleńsk 13/4, którzy od grudnia 1983 r. do kwietnia 1984 r. prowadzą sklep agencji przy ul. Długiej 30 ze sprzętem radiotechnicznym i fotograficznym, wykorzystując błędne przeświadczenia klientów oświadczenia sprzedawcy komisowej, przyjmowali różnego rodzaju przedmioty nie wypłacając należnej wartości.

Obyj pokrzywdzone proszone są o porozumienie się z DUSW Kraków-Sródmieście, przy ul. Lubież 21, pok. 44, w godz. od 8.30 do 15.00, tel. 10-70-42, 10-70-48. Ktośkolwiek wie o miejscu pobytu Krystyny i Janusza Pióreckich proszony jest o powiadomienie DUSW Kraków-Sródmieście, tel. 10-70-15, 11-67-66, lub najbliższej jednostki MO. Jednocześnie ostrzega się, że za ukrywanie poszukiwanych lub udzielanie im innej pomocy grozi kara pozbawienia wolności do lat 5.

## Rozmowa W. Jaruzelskiego z dziennikarzami w Jabłonie

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

wość do powitania w każdej chwili w Warszawie każdego polityka zachodniemieckiego, który będzie wykazywał dobrą wolę oraz gotowość do zrozumienia polskiej racji stanu i polskich realiów. Agencja cytuje stwierdzenie polskiego przywódcy, iż problem niemiecki już nie istnieje. Został rozwiązany nie tylko przez aliantów, ale i przez samego Hitlera.

Polska nie wyszła jeszcze z tunelu kryzysu, ale najgorzej ma już za sobą. — Tymi słowami rozpoczyna swą obszerną relację z wypowiedzi premiera Wojciecha Jaruzelskiego na konferencji prasowej kierownik działu zagranicznego „Observatore Romano" Paolo Befani, który uczestniczył w konferencji jako jeden z dziennikarzy zaproszonych na spotkanie okrągłego stołu w Jabłonie.

Również dziennikarzy austriackich „Arbeiter Zeitung" na wstępie swej relacji z konferencji prasowej W. Jaruzelskiego stwierdza: generał zapewnił o stanowczy, z jaką polskie kierownictwo prowadzi śledztwo w sprawie wyjaśnienia okoliczności zamordowania ks. Popleuski — i cytując wypowiedź generała: Nikt bardziej niż

akcją Kraków, a później wziętym był w obóz koncentracyjny. Po uwolnieniu organizator i wykładowca tajnego nauczania. Następnie, już po wyzwoleniu, doradca polskiej delegacji podczas konferencji poczdamskiej.

Wybitny działacz społeczny i gospodarczy, laureat nagród państwowych i resortowych. Odniesiony m. in. Orderem Sztandaru Pracy i Klasy.

W czasie II wojny światowej stał się ofiarą podstępnej zorganizowanej przez hitlerowców w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego Sonder-

rozpoczął się 1 grudnia br. W następnym, 1945 r. ukazało się już 41 wydań, w tym 5 specjalnych. W ciągu 40 lat powstało ich ponad 3 tys.

Współpraca z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

Złożona jest sytuacja w środowisku młodzieży. Kierownictwo KM PZPR i Urzędu

związkowy, do którego należy 26 proc. zatrudnionych. We wszystkich przedsiębiorstwach działają organy samorządowe, a ich współpracą z administracją państwową i organizacjami społeczno-politycznymi w zakładach układa się zazwyczaj dobrze. Konflikt między dyrektorem a Radą Pracowniczą w Kopalni Sól powstał na tle animozji personalnych.

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

my, nie jest zainteresowany tym, by nie pozostał żadnej niejasności, gdyż każda niejasność nam szkodzi. Autor pisze następnie: Wprawdzie sankcje amerykańskie, jak ocenił generał, dotknęły boleśnie Polskę, ale przyniosły też pewne korzyści. Postępuje integracja w ramach wspólnoty socjalistycznej i RWPG. Dziennik przytacza dalej stwierdzenie szefa polskiego rządu o dobrych stosunkach z Kościołem i o tym, że większość kleru wykazuje patriotyzm. Jest też część duchownych, która nie przestrzega zasad Konstytucji. Jest to przedmiotem troski władz i takie objawy będzie się eliminować.

Bardzo obszernie zrelacjonował konferencję prasową brytyjski „Guardian", określając ją jako historyczną zdarzenie. Autorka relacji podkreśla, iż generał odpowiadał na pytania z dużą swobodą i zaufaniem we własne siły. Nie uniknął odpowiedzi na niewygodne pytania. Zaprezentował się jako pragmatyk, którego główną troską jest ochrona polskich interesów narodowych. Podkreślił sojusz polsko-radziecki i członkostwo w Układzie Warszawskim jako konieczne warunki pokoju i stabilizacji w Europie.

W związku z zakończeniem pierwszego etapu robót wczoraj rano z Dworca Głównego PKP w Krakowie wyruszył odświętnie udekorowany specjalny pociąg elektryczny, w którym miejsca zajęli przedstawiciele kierownictwa Południowej DOKP z dyrektorem naczelnym Stanisławem Pa-

chotą i dyrektorem ds. inwestycji Emilem Gwilią oraz przedstawicielami projektanta, inwestora i koordynatora robót, jak też wykonawców nowej inwestycji.

Na stacji w Tarnowie do „elektrycznego" wsiadli przedstawiciele gospodarki ziemniaczanej WRN w Tarnowie Jerzy Harsze i wicewójtowa tarnowska Jan Pieniądz.

Pociąg elektryczny rusza i ponownie zatrzymuje się u, jeśli tak można określić, przystanku elektryfikowanego odcinka. Meldunek o jego gotowości do eksploatacji i przekazaniu w służbę gospodarce narodowej oraz społeczeństwu składają naczelnik Biura Inwestycji PKP w Krakowie Mieczysław Politański i naczelnik Oddziału Zasilania Elektroenergetycznego PKP w Rzeszowie Jan Olewicz. Przed nami elektryfikowana trasa: Kłokowa — Pleśna — Łowczów — Tuchów. Obok robót ściśle związanych z budową elektrycznej trakcji wykonano 12 korekt torów, przebudowano układy torowe na stacjach Pleśna i Tuchów, wybudowano perony na stacjach Pleśna, Tuchów i przystanku Kłokowa, wzmocniono wiaty peronowe na stacjach i przystankach, stacyjny budynek pawilony w Łowczowie, dokonano przebudowy i modernizacji urządzeń łączności i wielu innych prac. Koszt robót modernizacyjnych sięga 90 mln zł, elektryfikacyjnych na tym odcinku — 220 mln zł.

W podsumowaniu dyskusji zwrócono m. in. uwagę na konieczność pełnej mobilizacji w działaniu organizacji partyjnych, potrzebę bardziej e-

fektywnej pracy partyjnej w środowisku robotniczym i młodzieżowym, nadzoru nad pracą administracji państwowej i gospodarczej. Od członków partii powinno się wymagać większej przynajmniej i wiedzy, aby mogli wywierać większy wpływ na swoje środowiska.

W czasie wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy zapoznano się także z planami pracy instancji partyjnych stopnia podstawowego w II półroczu br., oceniono ich zbliżenie z aktualnymi kierunkami pracy politycznej wojewódzkiej instancji partyjnej oraz oceniono sytuację pieniężno-bynkową po III kwartale br.

(S) Sekretarz gen. KC Partii Pracy Korei, prezydent KRL Kim Ir Sen od 26 do 28 listopada przebywał z nieoficjalną wizytą w Chinach. W trakcie wizyty przeprowadził rozmowy z sekretarzem generalnym KC KP Chin, Hu Yaobangiem (Hu Jao-pangiem) i z innymi przywódcami chińskimi.

W obradach podkomisji, którym przewodniczył Mieczysław Wójcik, uczestniczył sekretarz KK PZPR Józef Gregorczyk i zastępca kierownika Wydziału Rolnictwa KC PZPR Jan Zegartowski. (tor)

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

## Pierwszy, 21-kilometrowy odcinek górskiej linii „krynicyzanki" — zelektryfikowany

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

linii nastąpiło 18 sierpnia 1876 r. w dniu urodzin Jego Cesarskiej Wysokości. Od tamtego czasu nieomal nie ulegał zmianom układ torowy, większość budowli i wyposażenia technicznego również pochodziła z owych, odległych już czasów z tym, że przeprowadzono prace modernizacyjne.

W zeszłym roku minister komunikacji na spotkaniu z zalogą węża kolejowego w Nowym Sączu przy udziale władz wojewódzkich podjął decyzję o zelektryfikowaniu tej linii. Wzięła się z tym konieczność uwolnienia terenów urzędów łączności, zabezpieczenia ruchu kolejowego, przebudowy układów torowych, budowy peronów, oświetlenia stacji.

Pierwszy etap prac został sfinalizowany przekazaniem do eksploatacji 21-kilometrowego odcinka linii kolejowej od Tarnowa Filii do stacji Tuchów. Odcinek ten stanowi część wielkiego przedsięwzięcia inwestycyjnego, jakim jest budowa linii elektrycznej do Nowego Sącza oraz do Krynicy i do granicy państwa, do Łeluchowa.

W związku z zakończeniem pierwszego etapu robót wczoraj rano z Dworca Głównego PKP w Krakowie wyruszył odświętnie udekorowany specjalny pociąg elektryczny, w którym miejsca zajęli przedstawiciele kierownictwa Południowej DOKP z dyrektorem naczelnym Stanisławem Pa-

chotą i dyrektorem ds. inwestycji Emilem Gwilią oraz przedstawicielami projektanta, inwestora i koordynatora robót, jak też wykonawców nowej inwestycji.

Na stacji w Tarnowie do „elektrycznego" wsiadli przedstawiciele gospodarki ziemniaczanej WRN w Tarnowie Jerzy Harsze i wicewójtowa tarnowska Jan Pieniądz.

Pociąg elektryczny rusza i ponownie zatrzymuje się u, jeśli tak można określić, przystanku elektryfikowanego odcinka. Meldunek o jego gotowości do eksploatacji i przekazaniu w służbę gospodarce narodowej oraz społeczeństwu składają naczelnik Biura Inwestycji PKP w Krakowie Mieczysław Politański i naczelnik Oddziału Zasilania Elektroenergetycznego PKP w Rzeszowie Jan Olewicz. Przed nami elektryfikowana trasa: Kłokowa — Pleśna — Łowczów — Tuchów. Obok robót ściśle związanych z budową elektrycznej trakcji wykonano 12 korekt torów, przebudowano układy torowe na stacjach Pleśna i Tuchów, wybudowano perony na stacjach Pleśna, Tuchów i przystanku Kłokowa, wzmocniono wiaty peronowe na stacjach i przystankach, stacyjny budynek pawilony w Łowczowie, dokonano przebudowy i modernizacji urządzeń łączności i wielu innych prac. Koszt robót modernizacyjnych sięga 90 mln zł, elektryfikacyjnych na tym odcinku — 220 mln zł.

W podsumowaniu dyskusji zwrócono m. in. uwagę na konieczność pełnej mobilizacji w działaniu organizacji partyjnych, potrzebę bardziej e-

fektywnej pracy partyjnej w środowisku robotniczym i młodzieżowym, nadzoru nad pracą administracji państwowej i gospodarczej. Od członków partii powinno się wymagać większej przynajmniej i wiedzy, aby mogli wywierać większy wpływ na swoje środowiska.

W czasie wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy zapoznano się także z planami pracy instancji partyjnych stopnia podstawowego w II półroczu br., oceniono ich zbliżenie z aktualnymi kierunkami pracy politycznej wojewódzkiej instancji partyjnej oraz oceniono sytuację pieniężno-bynkową po III kwartale br.

(S) Sekretarz gen. KC Partii Pracy Korei, prezydent KRL Kim Ir Sen od 26 do 28 listopada przebywał z nieoficjalną wizytą w Chinach. W trakcie wizyty przeprowadził rozmowy z sekretarzem generalnym KC KP Chin, Hu Yaobangiem (Hu Jao-pangiem) i z innymi przywódcami chińskimi.

W obradach podkomisji, którym przewodniczył Mieczysław Wójcik, uczestniczył sekretarz KK PZPR Józef Gregorczyk i zastępca kierownika Wydziału Rolnictwa KC PZPR Jan Zegartowski. (tor)

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

linii nastąpiło 18 sierpnia 1876 r. w dniu urodzin Jego Cesarskiej Wysokości. Od tamtego czasu nieomal nie ulegał zmianom układ torowy, większość budowli i wyposażenia technicznego również pochodziła z owych, odległych już czasów z tym, że przeprowadzono prace modernizacyjne.

W zeszłym roku minister komunikacji na spotkaniu z zalogą węża kolejowego w Nowym Sączu przy udziale władz wojewódzkich podjął decyzję o zelektryfikowaniu tej linii. Wzięła się z tym konieczność uwolnienia terenów urzędów łączności, zabezpieczenia ruchu kolejowego, przebudowy układów torowych, budowy peronów, oświetlenia stacji.

Pierwszy etap prac został sfinalizowany przekazaniem do eksploatacji 21-kilometrowego odcinka linii kolejowej od Tarnowa Filii do stacji Tuchów. Odcinek ten stanowi część wielkiego przedsięwzięcia inwestycyjnego, jakim jest budowa linii elektrycznej do Nowego Sącza oraz do Krynicy i do granicy państwa, do Łeluchowa.

W związku z zakończeniem pierwszego etapu robót wczoraj rano z Dworca Głównego PKP w Krakowie wyruszył odświętnie udekorowany specjalny pociąg elektryczny, w którym miejsca zajęli przedstawiciele kierownictwa Południowej DOKP z dyrektorem naczelnym Stanisławem Pa-

chotą i dyrektorem ds. inwestycji Emilem Gwilią oraz przedstawicielami projektanta, inwestora i koordynatora robót, jak też wykonawców nowej inwestycji.

Na stacji w Tarnowie do „elektrycznego" wsiadli przedstawiciele gospodarki ziemniaczanej WRN w Tarnowie Jerzy Harsze i wicewójtowa tarnowska Jan Pieniądz.

Pociąg elektryczny rusza i ponownie zatrzymuje się u, jeśli tak można określić, przystanku elektryfikowanego odcinka. Meldunek o jego gotowości do eksploatacji i przekazaniu w służbę gospodarce narodowej oraz społeczeństwu składają naczelnik Biura Inwestycji PKP w Krakowie Mieczysław Politański i naczelnik Oddziału Zasilania Elektroenergetycznego PKP w Rzeszowie Jan Olewicz. Przed nami elektryfikowana trasa: Kłokowa — Pleśna — Łowczów — Tuchów. Obok robót ściśle związanych z budową elektrycznej trakcji wykonano 12 korekt torów, przebudowano układy torowe na stacjach Pleśna i Tuchów, wybudowano perony na stacjach Pleśna, Tuchów i przystanku Kłokowa, wzmocniono wiaty peronowe na stacjach i przystankach, stacyjny budynek pawilony w Łowczowie, dokonano przebudowy i modernizacji urządzeń łączności i wielu innych prac. Koszt robót modernizacyjnych sięga 90 mln zł, elektryfikacyjnych na tym odcinku — 220 mln zł.

W podsumowaniu dyskusji zwrócono m. in. uwagę na konieczność pełnej mobilizacji w działaniu organizacji partyjnych, potrzebę bardziej e-

fektywnej pracy partyjnej w środowisku robotniczym i młodzieżowym, nadzoru nad pracą administracji państwowej i gospodarczej. Od członków partii powinno się wymagać większej przynajmniej i wiedzy, aby mogli wywierać większy wpływ na swoje środowiska.

W czasie wyjazdowego posiedzenia Egzekutywy zapoznano się także z planami pracy instancji partyjnych stopnia podstawowego w II półroczu br., oceniono ich zbliżenie z aktualnymi kierunkami pracy politycznej wojewódzkiej instancji partyjnej oraz oceniono sytuację pieniężno-bynkową po III kwartale br.

(S) Sekretarz gen. KC Partii Pracy Korei, prezydent KRL Kim Ir Sen od 26 do 28 listopada przebywał z nieoficjalną wizytą w Chinach. W trakcie wizyty przeprowadził rozmowy z sekretarzem generalnym KC KP Chin, Hu Yaobangiem (Hu Jao-pangiem) i z innymi przywódcami chińskimi.

W obradach podkomisji, którym przewodniczył Mieczysław Wójcik, uczestniczył sekretarz KK PZPR Józef Gregorczyk i zastępca kierownika Wydziału Rolnictwa KC PZPR Jan Zegartowski. (tor)

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczorajszym posiedzeniu przyjęto apel skierowany do wszystkich zainteresowanych sprawami polepszenia warunków w szkolnictwie, który będzie pierwszym tego typu dokumentem. Każdy, kto będzie chciał pomóc polskiemu szkolnictwu i materialnie, i poprzez swój wkład wychowywać w kształcenie młodego pokolenia.

Wczoraj wśród członków

komitetu wybrano 4 Komisje: Organizacyjną, Programowo-Propagandową, Finansową i Inwestycyjno-Techniczną.

W czasie dyskusji podnoszono szereg ważkich problemów związanych z pomocą, jaką Komitet postara się nieść polskiej szkole.

Na wczoraj



PIĘKNY  
WIEK XIX

Do roku 1870 Francja uchodziła mogła za projektora spraw polskich, za potencjalnego wybawiciela. Później nie było już nawet tego. W latach 1870 — 1917, od monarchistów po radykałów, francuscy politycy obawiali się Rosji. Sojusz z carem oznaczał rezygnację nie tylko z poparcia, ale i z wszelkiego zainteresowania sprawami polskimi po to, by w niczym nie drażnić najpierw potencjalnego, a później już rzeczywistego kontrahenta.

Kiedy na pierwszą audycję do Aleksandra II przybył nowo mianowany ambasador Trzeciej Republiki generał Adolphe Le Flé, car, nawiązując do niedawnego udziału Polaków w Komunie Paryskiej, oświadczył: „Och, Polska — oto jeszcze jedna sprawa, która wywołowała wiele wahań, wniosła wiele podejrzeń w nasze stosunki, która też wypaczała ich naturę, zmuszając nas z obu stron do niepożądanego chłodu. Mam nadzieję, że sprawa ta jest tym razem skończona między nami”. I została skończona.

Kola sterujące Trzecią Republiką interesowały się Polakami głównie jako kontyngentem bitnego żołnierza dla Rosji — sprzymierzeńca w walce z Drugą Rzeszą. Ziemi nad Wisłą rozpatrywano jako bazę militarną i gospodarczą do ofensywy na Berlin. Francuzi oddali rządowi carskiemu monopol na sprawy polskie również na terenie zabiorów pruskiego i austriackiego. Tak więc, gdy w chwili napięcia między Paryżem a Berlinem w roku 1887 emigranci polscy zgłosili się z projektem wywołania powstania w zabiorze pruskim, rząd francuski sprawę tę przekazał do decyzji ambasady rosyjskiej, która ją natychmiast utraciła.

Kiedy w roku 1890 przewożono prochy Adama Mickiewicza z Montmorency do Krakowa, w redakcjach paryskich pytano Polaków: „Czy Watów leży pod Warszawą?”, „A ktoż to był ten Mickiewicz? Jenerał?” albo „Czy pisał po rosyjsku?”.

W parę lat później Alfred Jarry zdobył rozgłos sztuką „Ubu król, czyli Polacy”. Polska występowała w niej jako kraj zgola fikcyjny.

Nad Wisłą wiedziano o tym, iż Francuzi przestali być sojusznikami. Prasa warszawska starała się jak najmniej pisać o aliansie francusko-rosyjskim, zawartym w latach 1891 — 1894. Zdarzało się nawet, że bojkotowano w tym czasie sztuki francuskie. W Warszawie doszło do wygizdowania orkiestry grającej „Marsyliankę”, „Polacy okazują wybitny chłód wobec Francji i Francuzów” — pisał w roku 1892 konsul francuski. W grudniu 1898 r. Francuzi uchyliły się od oficjalnego udziału w odsłonięciu pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Kiedy w roku 1907 Henryk Sienkiewicz ogłosił protest przeciwko prześladowaniu

Polaków w Niemczech, jeden z kierowników francuskiej polityki zagranicznej Jules Cambon wyzywał, aby „nie trwonić naszych sentymentów”.

W dobie pierwszej wojny światowej Francja jako jedna z ostatnich zajęła się sprawą odbudowania Polski niepodległej. Wprawdzie historyk Wacław Sobieski twierdził głośno, że „spośród wszystkich państw zaczęła się najbardziej Francja krzątać koło odbudowy państwa polskiego”, ale była to tylko legenda wygodna dla endecji.

Marian Kukiel zwracał uwagę na to, że „sprawie polskiej brakło jeszcze we Francji politycznego oparcia” i o losach „autonomicznej armii polskiej” stanowił pułkownik carski Ignatiew, a historycy francuscy tej miary co Pierre Renouvin przyznawali, że Francja dopiero po czterech punktach Wilsona wyciągnęła rękę do Polaków, ale opinia polska chciała wierzyć w sojuszników — we Francję i Wielką Brytanię. Wchodziło to w skład nacjonalistycznych snów o mocarstwie Pol-

Profesor Jerzy W. Borejsza (Zakład Dziejów Europy XIX i XX wieku Instytutu Historii PAN w Warszawie) ma na swoim koncie ponad 100 publikacji naukowych. Zajmuje się popularyzacją historii na łamach wielu poczytnych czasopism, jest redaktorem naukowym serii „Panorama” w wydawnictwie „Czytelnik”.

Wróblewski, Stefan Żeromski, i Adolf Warshawski (Warski). Wspólny mianownik: Polacy. Ale Polacy wiedzieli, iż miarą Francji są nie tylko jej rządy, lecz społeczeństwo i dorobek cywilizacyjny. Dlatego też tam jechało, się

## JERZY W. BOREJSZA

W TECZY FRANKÓW<sup>(2)</sup>

sce — sojuszniku wielkiej Francji. Dla Francji Polska była tylko „une allée de remplacement” — „sojusznikiem zastępczym” — jak to dobitnie określił ambasador francuski w Polsce Jules Laroche.

W kraju, który nienawidził zaborców, w którym brak było zrozumienia dla zalet bratniego narodu czeskiego, głęboka była potrzeba wiary w jakiś naród sojusznicy. Jako jedynym ocamstwo na kontynencie europejskim co do którego można się było ludzi, a niekiedy i liczyć na nie, jawiła się Francja. Pod to imię podkładano nadzieje i zasługi najroźniejsze. Rachuby i orientacja na Paryż były wielokrotnie wyrazem antyrosyjskości, antyniemieckości i antysowiezizmu.

Mit sojusznika francuskiego runął wraz z „nie będziemy umierać za Gdańsk”, z rozkazem generała Gamellina z 12 września 1939 roku, w którym przerwał działania wojenne swojej armii, z osławioną i oplakaną w skutkach i dla Francji „drole de guerre”. Choć rządy burżuazyjne Francji nie były na ogół nastawione propolsko, nie sposób jednak podpisać się bez zastrzeżeń pod słowami Karola Marksa, że „Thiers, burżuazja, Drugie Cesarstwo ciągle tumanili Polaków głośniejszymi deklaracjami swej sympatii”. Tumanili, z wyjątkiem Adolphe'a Thiersa. Stary francuski konserwatysta, pierwszy prezydent Trzeciej Republiki, nieraz powtarzał: „Nie ludzmy Polaków, nie dla nich nie zrobiliśmy”.

Pod koniec wieku XIX wystarczyło być Polakiem, aby znaleźć się na listach podejrzanych przez policję francuską. Na przykład sojusznika cara Mikołaja II sporządzono listę osób do inwigilowania. Sąsiedowali na niej: Walery



Gen. Charles de Gaulle podczas wizyty w Polsce we wrześniu 1967 r.

kształcić pokolenie Marii Skłodowskiej. Tam nawet w naigrywanych dla Polaków latach przebywała cała plejada pisarzy i malarzy od Żeromskiego, Zapolskiej czy Aleksandra Gie-rymskiego poczynając.

Encyklopedia Orgelbranda głosiła w 1869 roku: „Francuska literatura więcej od wszystkich innych nowożytnych piśmiennictw dorosła znaczenia literatury świata, bo niezależnie od zewnętrznych przyczyn politycznych, więcej niż która bądź inna wypiętnowała w sobie wszystkie żywioły nowożytne”. To zapamiętanie w literaturę Moliere'a i Racine'a, Balzaca i Chateaubrianda, Hugo i Flauberta, Zoli i Anatola France'a było tak wielkie, że znajomość jej aż po czasy nam współczesne jest większa niż literatury niemieckiej, rosyjskiej czy angielskiej. Oczywiście nie można porównywać zasięgu oddziaływania społecznego noweli i po-

wieści Wilktora Hugo, czytanych przez robotników warszawskiej Pragi i Woły czy łódzkiego Widzewa (dowodem są tu choćby spisy załączników do rewizji dokonywanych przez żandarmerię przed rokiem 1914) z recepcją społeczną poezji parnasistów. Ale istotne było to, że piśmiennictwo francuskie wyraźnie zdominowało polski horyzont literacki. I w tej chwili nadal jest w pierwszej linii.

Czy jakakolwiek inna literatura miała do-tychczas tak wielu znakomitych tłumaczy i he-rolidów jak francuska? To nie tylko biblioteka

Boya, to długa tradycja od Andrzeja Morszy-  
na, poprzez Miriamę-Przesmyckiego, po Jerzego  
Lisowskiego.

Wpływy teatru francuskiego, repertuarowe i organizacyjne, były zawsze silne, zwłaszcza w dobie oświecenia i romantyzmu. Piotr Norblin, Andrzej Le Brun i „rayonnement français” w malarstwie i rzeźbie to rozdział osobny. Od początku wieku aż po czasy nam współczesne pozostał Paryż magnesem dla polskich malarzy. I nie tylko myślimy tu o wpływach na Pan-

tryb życia nader słodki  
A Sekwana zielona.

Żadna inna stolica poza Warszawą i Krakowem nie doczekała się u nas takiej „publicty”. Jesteśmy chyba o wiele bardziej „parazytami” niż Czesi czy Węgrzy, dla których duża siłę przyciągającą posiadał Wiedeń, a w niektórych okresach również Berlin czy Monachium.

Paryż jest wszechobecny w polskim malarstwie, poezji, fotografii. Iż już wydano przewodników tylko po polskim Paryżu. Stary opasły przegląd poloników Ferdynanda Hoies-  
icka i dopiero niedawno wystawiono w księgarniach album Bronisława Horowicza *Paryż. Przystanki sentymentalne*.

Pamiętamy dobrze o przystankach sentymentalnych. O wiele gorzej o stacjach kolejowych. A przecież stosunkowo gęsta sieć kolei żelaznych nad Wisłą była budowana między innymi na żądanie francuskiego sztabu generalnego i przy wsparciu finansowym Trzeciej Republiki. Francuskie towarzystwa kolejowe zajmowały się budową mostów i dróg dla carskich sojuszników. Tak więc na przykład, wbrew początkowym planom jednego łączącego mostu, podjęto przy współudziale Sociéte des Batignolles oddzielną budowę mostu kolejowego i dla pieszych, albowiem, jak pisał francuski attaché w Petersburgu, generał Moulin: „Most łączony wydał mi się nie spełniać warunków, które mogą zapewnić niezbędną przepustowość przy przemarszu piechoty i konnicy”. Na Berlin.

W dziedzinie postępu technicznego na ziemiach polskich niegdyś przodowała Anglia później Niemcy. Ale na drugim miejscu niezmiennie pozostawali Francuzi na czele z tymi, którzy na długo związali się z Polską, jak organizator naszego przemysłu włókienniczego, słynny inżynier — wynalazca Philippe de Girard, czy pozostali — wynalazca bracia Grégoire. Francuzi wprowadzili wiele innowacji technicznych w naszym hutnictwie, przemyśle węglowym i maszynowym. Piec martenowski, piec konwertorowy, nowoczesne systemy wentylacyjne i windy transportowe w kopalniach, maszyny rolnicze.

Przy lekturze polskiego *Who is who* Stanisława Łoży z roku 1938 rzuciła się w oczy, jak wielu wybitnych lekarzy studiowało we Francji. W dziedzinie medycyny, prawno-administracyjnej czy organizacji wojska wpływy francuskie odgrywały rolę pierwszoplanową.

Postępowi, przychodzącemu znanie Sekwana, sprzyjał pociąg snobizm na Francję. Narzucono ongiś przez polską arystokrację i ziemiaństwo, podtrzymywany przez znaczną część inteligencji, spełniał on aż po drugą wojnę światową funkcję szczególną.

Oto wydawca „Kuriera Warszawskiego”, historyk literatury, Ferdynand Hoiesick, na oficjalnym bankiecie francusko-polskim w Paryżu mówił o latach dwudziestych: „Wpływ Francji, pod której magnetycznym urokiem pozostawaliśmy zawsze (...) tak był silny, tak warzący się w naszą duszę, w nasz charakter narodowy, że aż zastąpił nam w całej Europie na zaszczytnym przodkiem „Francuzów Północnych”, że język Cormeille'a i Racine'a, tak kalendarz (DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Podzielił się. Tak zwykle bywa. Jedni uzasadniają swoje racje — jesteśmy za, i przekrzykują się. Drugi szermują argumentami, podpartymi nieznosnym uporem — jesteśmy przeciw, bo... no bo tak. Tej słownej przepychanki przygląda się władza dzielnic, uczestnicząc od czasu do czasu w sporach.

## BYŁAM ZA...

Dwa lata temu po raz pierwszy usłyszałam o nadbudowach, badając na jednym ze spotkań władz dzielnicy z dyrekcją HIL i organizacją partyjną kombinatu. Naczelnik Zdzisław Zaręba mówił wtedy o możliwości uzyskania dodatkowej liczby mieszkań, poprzez budowanie w niektórych blokach jednej lub dwóch kondygnacji. Przysłuchiwałam się tej propozycji (jeszcze w pieluchach), nie pojmując z nabożną powagą. Ho, ho —

dł w Nowej Hucie, budynki w osiedlach: Na Skarpie, Willowów, Wandy oraz w enklawie w os. Krakowiaków (zabudowa z wysokimi dachami) zostały przeznaczone do adaptacji. Wydział Lokalowy UD wydał już ponad 300 promes. Inwestorzy rozpoczęli prace. Niektórzy już mieszkają w zaadaptowanych pomieszczeniach.

Adaptacje strychów, to przedsmak nadbudów. To preludium. A walka o strychy trwa nadal.

Z listu do ministra gospodarki terenowej i ochrony środowiska: „zwracam się z prośbą do ob. ministra o uchylenie decyzji wydanej przez naczelnika dzielnicy w Nowej Hucie, w sprawie adaptacji strychu na cele mieszkalne. (...) Od samego początku zarówno ja, jak i inni lokatorzy kłótki nie wyrażaliśmy zgody na adaptację strychu,

MAGDALENA  
RUSEK

wszystkim denerwuje ludzi. Głos z sali: dlaczego ktoś ma mieć mieszkanie o powierzchni np. 70 m<sup>2</sup>, a ja mam tylko 46 m<sup>2</sup>? Dlaczego — to już ktoś z inwestorów — odmawianie nam prawa do mieszkania? Wy, starci, macie. My — nie, ale też chemy.

Z listów do redakcji „Głosu Nowej Huty”: „...nie będę głośował na wrogów socjalizmu, a takim jest obecny Urząd Dzielnicy w Nowej Hucie. (...) Kilka tysięcy mieszkańców straciła huta, puszczając ludzi z mieszkańami do pozahutniczych instytucji. Głerek budowaniem Zamku chciał kupić warszawiaków, ale nie wyszło. Pan Zaręba chce kupić jednych, krzywdząc drugich” (maj br., list podpisany imieniem i nazwiskiem).

„Obserwując całą akcję zajmowania strychów zauważam, że wymyślili ją wrogowie naszego ustroju i przeciwnicy stabilizacji w naszej dzielnicy. (...) To oni, rzekomo w trosce o młodzież, zdecydowali się skłócić mieszkańców dzielnicy. Szczególnie tych starszych, którzy jeszcze ufali władzy. Wykazad im, że nie mają nic do powiędzenia, że mimo ich sprzeciwu bloki są państwowe i władza terenowa może podjąć decyzję zajęcia strychów”. (lipiec br., nazwisko znane redakcji)

## WOLNOĆ TOMKU W SWOIM

DOMKU  
albo koniec mitu  
o tanich  
nadbudowach

który przez cały czas był używany jako miejsce do suszenia bielizny. Od tej decyzji lokatorzy złożyli odwołanie. Otrzymałmy odpowiedź negatywną. Administracja oraz osoba za interesowaną bez naszej zgody zabiera strychy, zakładając nowe zamki. Obecnie od dłuższego czasu administracja i osoba posiadająca promesę nagminnie mnie naciskają i zastraszają, chociaż im oświadczyłam, że nie wyrażam zgody na przeprowadzenie z mego mieszkania rur kanalizacyjnych, c.o., gazu. (...)”

Ze spotkania mieszkaniowego os. Na Skarpie, w czerwcu br. Mieszkaniec bloku nr. 38: czy budynek był badany przez ekspertów? Jeżeli nie, to ten kto wydał decyzję powinien być ukarany i podciągnięty do odpowiedzialności. Inny: możemy pisać skargi i tak nie z tego nie będzie. Tymi papierzyskami można sobie potrzeć tyłek. Ktoś dodaje: walczmy o sprawiedliwość społeczną. Mieszkaniec bloku nr. 57: tużka się cały czas, więc wyszłam na górę. A żona tego młodego człowieka (wskazując) pokazała mi język. Adaptujący (ten, o którego chodziło) mimo sprzeciwu sali krzyczy: ale ta pani, tak spokojnie wygładzając groziła mnie i żonie sioleczka. Jestem chora — włącza się do dyskusji pani z bloku nr. 49 — a tam nade mną, w czterech pokojach są zameldowane tylko dwie osoby. Po co tej pani (wymienia nazwisko) tak duże mieszkanie? Chyba na burdel. W moim budynku — prosi o głos pani z bloku nr. 33 — jest pięknie ściana. Tylny sypie się do posłoków. Czy muszę z tymkiem jadać obiady? Pani z bloku nr. 58 opowiada, że syn otrzymał przydział na adaptację strychu w os. Wandy. Nie wszyscy mieszkańcy wyrażili zgodę, więc zrezygnował. Sala przytakuje: słusznie, słusznie. A mnie — wtrąca mieszkaniowiec bloku nr. 57 — nie przeszkadza, że ktoś się nade mną buduje. Tak, tak — głos z sali — bo to zięć lub syn. Pani z bloku nr. 56 martwi się, bo ma mieszkanie własnościowe i boi się, że prowadzone nad jej głowę prace mogą zakończyć się zawaleniem. Ktoś pyta: czy te mieszkania nie mogą być mniejsze? Nie byłoby rażących dysproporcji, bo to przede

Ze spotkania: społeczna komisja badająca przez dwa miesiące prawidłowość prowadzonych adaptacji zauważyła nowy aspekt sprawy — adaptacje w niektórych przypadkach zagrażają bezpieczeństwu i zdrowiu mieszkańców. To poważny zarzut. O stanie technicznym bloków mówi więc inż. Jerzy Łudzik, kierownik Wydziału Gospodarki Przestrzennej i Architektury UD: w mojej ocenie nie ma żadnego budynku, który stwarzałby zagrożenie życia. Stan techniczny nie budzi zastrzeżeń, stropy wytrzymują obciążenie. Oprócz wcześniej wykonanych ekspertyz będą przeprowadzone jeszcze dodatkowe. Opinie wyda Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa.

Adaptacje to dobra „szkoła” dla tych, którzy zaplanowali nadbudowy, w 120 budynkach „starej” części Nowej Huty. Zdobyte już wcześniej doświadczenia nieuchronnie wskazują na zbliżający się konflikt. Będą więc prowadzone nadbudowy, czy nie?

## SKOPAĆ, SPRUĆ?

Każde pociągnięcie inwestycyjne winno być poprzedzone rachunkiem ekonomicznym. Skoro obiecywano mieszkańcom, rodmuchano sprawę, poinformowano prasę, mogliśmy twierdzić iż założono, że nadbudowy są optyczne.

Ala nadbudowy to nie tylko postawienie ścian, położenie dachów i roboty wykończeniowe. To także podłączenie mediów. Na spotkaniu, które odbyło się pod koniec ubiegłego roku swoją ocenę przedstawił dyrektor MPWiK, Zakładu Energetycznego i MPEC. Zapewniono, że po uruchomieniu ujęcia — Raba II i po wybudowaniu magistrali „Wschód” problem wody i ciepła będzie rozwiązany. Również dostawy energii będą zapewnione. Jednakże dysponencji mediów powstały pytania. Zakład Energetyczny: dla dostawy zwiększonej mocy w wysokości 3 MW zajdzie potrzeba modernizacji zasilania wytypowanych osiedli polegająca na budowie dodatkowych stacji transformatorowych (11) oraz kablowej sieci rozdzielczej wysokiego i niskiego napięcia. MPEC: podanie ciepła dla nadbudowujących się budynków wiąże się ze znacznymi zmianami istniejącego obecnie układu sieci ciepłowniczych. W osiedlach z wysokimi dachami (Na Skarpie, Willowów, Wandy, Sportowe, Zielone, Krakowiaków, Górki, Teatrálne) musi być wymieniona cała sieć. MPWiK: zapewnią dostawę wody, ale mogą wystąpić trudności ciśnieniowe. By woda docierała powyżej 4 kondygnacji, należy zastosować hydroforowanie.

Tak więc dostarczenie mediów do nowych mieszkań musi być poprzedzone wymianą sieci zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych oraz budową stacji trafo i hydroforów. Aby wybudować dodatkowe kondygnacje (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

GŁOSY ZBIGNIEW  
ŚWIECH  
LELEWELA

Miłośnik starych ksiąg, znawca dzieł kultury polskiej, a przede wszystkim filolog klasyczny — profesor MARIAN PLEZIA, kierownik Pracowni Słownika Łaciny Średniowiecznej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, któregoś dnia (jak to miał w zwyczaju od lat), wstąpił do antykwariatu krakowskiego przy ulicy Brackiej. Przerzucił stos książek i nagle uwagę jego zwróciła księga w starej oprawie. Przeczytał tytuł: „Historia Polonica Vincentii Kadubkensis — episcopi cracoviensis”. Ba, rarytas — powiedział do siebie i zerknął na datę wydania: 1612 r. Dla konesera tej miary co profesor Marian Plezia nie ulegało wątpliwości, że oto trzyma w rękach pierwsze wydanie sławnego dzieła mistrza Wincentego. W dodatku uwagę uczonego przykuła ekslibrisowa pieczęć profesora Stanisława Krzyżanowskiego (zm. 1916), sławnego uczonego Uniwersytetu Jagiellońskiego — historyka, który przed dziesiętkami lat był pierwszym dyrektorem Zakładu Nauk Pomocniczych Historii w UJ, a na dodatek dyrektorem Archiwum Akt Dawnych przy ulicy Siennej, którą to placówkę sam uprzednio do życia powołał. Nie namyślając się długo, Marian Plezia pieniądze wysupłał — i unikalne dzieło w jednej chwili stało się własnością Pracowni Słownika.

Prawdziwa uczta bibliofilską zaczęła się tego samego wieczora, już w domowym zaciszu.

Gdy wstępnie przerzucił karty nowo nabytego dzieła pana Kadubkowego, pierwsze co zauważył — to mnóstwo uwag na marginesach, czyli skrótych głos. Zaraz, zaraz, przecież to pismo wydaje mi się znajome — pomyślał. Czyżby? Naprawdę byłoby to głosu samego Joachima Lelewela? Jego charakter pisma znał dobrze z poprzednich lektur rękopisów wielkiego historyka. Wszelkie wątpliwości zostały rozproszone po krótkiej chwili. Znalazł notatkę piera profesora Krzyżanowskiego z tegoż podpisem, tej treści: „Z biblioteki Joachima Lelewela, z jego własnoręcznymi uwagami!”. Obok tekstu Kadubka w tym dziele wydrukowano komentarz Jana Dąbrowskiego, napisany w 1434 roku. Jan, Dąbrowski, profesor Akademii Krakowskiej, był przyjacielem naszego sławnego dziejopisza — Jana Długosza. Jak twierdzi profesor Marian Plezia, jest to jedyny ślad druku tego komentarza w piśmiennictwie polskim, a zarazem pierwszy i koronny dowód studiów nad historią w Krakowie. W jaki sposób książka — będąca zapewne przez długie lata w księgozbiórce historyka (a kto wie, czy nie towarzysząca Lelewelowi w jego samotnym życiu na emigracji) dostała się do księgozbioru Stanisława Krzyżanowskiego — zapewne nie dowiemy się nigdy. Chyba, że drogę wskaze kolejny, nieodczyny przypadek. Choćby taki, do jakich niebylewale szczęście ma profesor Marian Plezia. Dla badacza jednak co innego było daleko ważniejsze, a mianowicie ustalić, kiedy owo dzieło Kadubka dostało się w ręce samego Joachima Lelewela i jaki wywarło wpływ na jego późniejsze, tak istotne dla całości druku dzieło myśliciela — życie naukowe? Zapomniał profesor Plezia, czy można wręcz wysnuć wniosek, iż w czasie badań nad tą właśnie księgą narodził się Lelewel, jako twórca krytyczny, ale zarazem romantyczno-idealistycznej szkoły w historiografii polskiej? Jeśli tak, to mamy do czynienia z niebywałym wprost odkryciem, ważnym dla zrozumienia drogi myślowej Lelewela, a tym samym istotnie dla jego późniejszych wykładni, którymi karmił całe pokolenie Polaków! I to w czasach, gdy państwa polskiego nie było na mapie Europy, ale myśl o duchu narodu i jego wielkiej kulturze oraz poważne badania syntetyczne nad dziejami polskimi, kwitły w najtrudniejszych chwilach narodowych dramatów.

— Dedukcja jest pasjonująca — rozpoczyna rozumowanie profesor Marian Plezia. Zestawiam podstawowe fakty już w czasie studiów uniwersyte-

kich w Wilnie, rozpoczętych w 1805 Lelewel, pochłaniał ogromne ilości lektur, które go zainteresowały. W 1808 roku, po ukończeniu uniwersytetu wileńskiego znalazł się w Krzemieńcu, gdzie oczekiwał na obiecaną katedrę historii w tamtejszym, jakże sławnym liceum, kierowanym przez równie sławną postać — Tadeusza Czackiego. Wytrawny badacz wszelkich pamiątek przeszłości, Czacki, ufundował dwa obfite księgozbiory w Krzemieńcu i w pobliskim Porycku, z których w znacznej mierze korzystał Lelewel. Zawierały one liczne starodruki polskie i obce, niezwykle wartościowe rękopisy oraz różnego rodzaju numizmaty. Wśród skarbow Czackiego były m. in. dwa rękopisy Galla Anonima i prace Wincentego Kadubka. Generalnie ziem polskich Adam Kazimierz Czartoryski, jako typowy człowiek oświecenia — a więc racjonalista — miał zwyczajowe, pogardliwe podejście do Kadubka, legend i wszelkiej „ciemnoty średniowiecza”. W jednym z listów wyraził się nawet tak: „...że też się chce pana Lelewela w Kadubkowym próchnie grzebać...”. Wygląda na to, że owe głosy, o których mówimy, powstały na tejsze książce w Krzemieńcu w roku 1808, a najpóźniej 1809. Samouto Lelewela zatem z tej książki bierze swój początek. W krzemienieckich latach Joachim Lelewel kolekcjonował wszelkie dostępne mu rękopisy Kadubka. Szczęśliwym trafem ocalały i — poprzez puławskie zbiory Czartoryskich — od dawna znajdują się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie. Z badań nad Wincentem Kadubkiem Lelewel wywiódł wiele krytycznych sądów o naszym kronikarzu i jasno z nich wynika, że do mistrza Wincentego, mimo iż ten biogostawiony został, specjalnego nabożeństwa nie miał. Najpierw, już w 1809, opublikował „Wzmiankę o najdawniejszych dziejopisach polskich”, a w dwa lata później — jako wynik prac nad książką, która mały przed sobą, wraz z głosami Lelewela — wydrukował pracę pod tytułem „Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa”. Można powiedzieć, że „spostponował” nam Kadubka głosząc ni mniej ni więcej, że autorem trzech pierwszych ksiąg historycznych mistrza Wincentego (cały czas mówimy o dziele, zakupionym w krakowskim antykwariacie przy Brackiej) jest nie Kadubek, lecz inny biskup krakowski Mateusz Cholewa, który żył w połowie XII wieku. Ten pogląd badacza wynikał stąd, iż trzy pierwsze księgi są dialogami Mateusza z arcybiskupem gnieźnieńskim Janem. Mateusz Cholewa opowiada, a Jan te opowieści komentuje. I rzeczywiście, najczęściej w głosach Lelewela na poboczu tekstu znajduje się charakterystyczny skrót: M.Ch. Wiadomo, o kogo chodzi.

Czy można więc przyjąć, że to właśnie dzieło Wincentego Kadubka, tak krytycznie potraktowane, miało znaczący wpływ na ukształtowanie się umysłowości, przenikliwości a z czasem na stworzenie owej historiograficznej szkoły? — kończy swoje refleksje profesor Marian Plezia. — Zapewne miało wpływ niemały. Przecież z doświadczenia wiemy, jak duże znaczenie ma początek samodzielnej drogi uczonego, a lektura dzieł z najstarszych naszych dziejopisów była u progu jego samotniczego szlaku. Badania Lelewela nad tym tekstem odbywał na wiele lat wcześniej, zanim stał się umiłowany przez młodzież profesorem uniwersytetu w Wilnie, nauczycielem Adama Mickiewicza, duchowym patronem filomatów i filareatów. Pierwsze doświadczenia badawcze zawsze są szczególnie dobrze pamiętane, jak pierwsza miłość. A poza tym: przyszły autor pionierskich, monograficznych dzieł Polski, twórcza historiografii romantycznej rozpoczął prawidłowo pracę; właśnie od krytycznego sęczenia nad tekstami Galla Anonima i Kadubka.

Po wypowiedzi prof. dr. Mariana Plezi czas na szerszą refleksję wobec postawy Lelewela-historyka i jego życiowych dokonań. Joachim Lelewel był naszym pierwszym w dzie-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

W opracowanym przez „Miastoprojekt” projekcie koncepcyjnym nadbudowy 14 osie-

## WALKA O STRYCHY



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

zemy przez Anglików i Niemców, stał się niemal drugim naszym językiem ojczystym. Nawet zaczęliśmy grzeszyć przesadą w tym kierunku (...): nie ma drugiego miasta na świecie, do którego Polacy jeździłby tak chętnie jak do Paryża (...). Nie dosyć zdajemy sobie z tego sprawę, że Paryż nie tylko jest stolicą Francji, ale jednocześnie i stolicą Polski ponieważ, mianowicie Polski duchowej, intelektualnej".

Z pojęciem „Francuza” w odczuciu polskim (zwłaszcza kręgów intelektualnych) — w określonej mierze i po dziś dzień — wiąże się świadomy lub nieswiadomy kompleks niższości, potęgowany ze strony przeciwnie nierzadkim, mówiąc eufemistycznie, przekonaniem o własnej wyższości, francuskim etnocentryzmem.

Francuz w dawno wyżytym stereotypie to wolność, inwencja, umiar i dostatek. Francja — bankier Europy po roku 1871, a zwłaszcza wierzyciel Rosji, to wywierało potężne wrażenie nad Wisłą, nad Niemnem. Francuzi to wino i kobiety (śpiew opinia powszechna wydzierała Włochom), to wielki świat.

Z kręgów elitarnych, bezkrytycznych wielbicieli Francji, wywodził się palający lepiej po francusku niż po polsku, piewnowani tak mocno przez polskich pozytywistów, René de Pustogłowsky. Ich miejsce w XX wieku — o czym nie dość jeszcze wiemy — coraz częściej zajmowali René Kowalscy czy Louis Nowakowie: dzieci emigracji zarobkowej.

Od okresu międzywojennego polskie stereotypy o Francuzach zmieniały się pod wpływem licznych wychodźstwa za chlebem. Istotne było nie tylko to, iż Polonia francuska około roku

1930 liczyła pół miliona ludzi, ale również ruchy migracyjne Polska — Francja — Polska. Z emigracji zarobkowej powróciło do Polski w latach 1920 — 1930 około 300 tysięcy Polaków. Po roku 1945 liczbę Polaków — repatriantów z Francji, którzy, jak wiadomo, skupili się głównie na Śląsku, szacowano na około 80 tysięcy.

## W TĘCZY FRANKÓW<sup>(2)</sup>

Francja w oczach górników polskich jawiła się jako kraj dużo bogatszy. „Mimo niepowodzeń we Francji wiedziałem, że robotnik, który pracuje, może żyć lepiej jak w Polsce, a robotnikowi w Polsce w dodatku groziło stałe widmo bezrobocia, jeżeli nawet pracował”.

Polacy uczyli się od Francuzów „szukali gotowania, prowadzenia ogródków i pielęgnowania drzew owocowych. Co było jednak najistotniejsze: uczyliśmy się od nich walki o swe prawa. Francuzi byli bardzo rozbici, jeśli chodzi o poglądy polityczne, ale bardzo solidarni, jeśli chodzi o obronę ich materialnych interesów (...). Warto podkreślić aktywność kobiet francuskich w sprawach społecznych. Miało to pobudzający wpływ na nasze zahukane żony, zabobonne, bojaźliwe, uciążliwe w stosunku do urzędników”.

Francja była i dla polskiej postępowej inte-

ligencji, i dla wielu robotników przykładem i wzorem demokratyzmu i tolerancji. Jeszcze Ludwik Krzywicki zwracał uwagę, iż w gazetach galicyjskich i królewskich z roku 1871 można było wyczuć sporo sympatii dla walczących komunistów. Dziś Komuna Paryska jest często dla uczniów czy studentów tylko nudnym i obowiązkowym tematem egzamina-

cyjnym. Pięćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat temu była jeszcze żywą i przyciągającą legendą z opowieści rodzinnych, z literatury. Pisali o niej: Włodzimierz Wolski (autor libretta do „Halki”) Stanisław Brzozowski w „Piomienach” — będących biblią dla wielu polskich radykałów — czy Władysław Broniewski.

W polskiej propagandzie socjalistycznej, od partii „Proletariat” poczynając, Wielka Rewolucja Francuska i socjalizm francuski zajmowały miejsce bardzo poczesne: wystarczy tu przypomnieć książki, broszury, artykuły sygnowane przez Adama Fróchnika, Stanisława Mendelsona, Bronisława Limanowskiego, Stanisława Posnera, Natalię Gasiorowską i dziesiątki innych; wystarczy przekonać się, ile pieśni rewolucyjnej PPS i SDKPiL przywodziło do nas wprost z Francji. Toteż w stereotypie ludowym od końca XVIII wieku robotnik i

chłop francuski byli ludźmi wolnymi, ludźmi umiającymi bronić swych praw („Francuz kiedyś swiństwo, wolność nam zabłyśnie”).

Co nam zostało z dawnych sentymentów? Czy tylko słowa z hymnu narodowego? Druga wojna światowa podcięła rację bytu tradycyjnego frankofilstwa polskiego. Skądinąd zaczęło wyglądać wolność.

Od ponad trzydziestu lat przebiega proces postępującego zespolenia Polski ze Związkiem Radzieckim i krajami Europy Wschodniej. Istniejące układy w pewnym stopniu odzwierciedla znajomość języków obcych; rosyjski, angielski, o trzecim miejscu współwznowienia niemieckiego i francuskiego. Zainteresowanie niemieckim rośnie widocznie w ostatnich latach. Ale kultura francuska — z różnych powodów — nadal promieniuje mocniej od niemieckiej, a sentymenty jak przedtem służą Francuzom. Tyle, że bez dawnego zapamiętania.

Popularność Francuzów potwierdziła przeprowadzona nie tak dawno przez Jerzego Szackiego ankieta: Polacy o sobie i innych narodach. Sumując ją Szacki stwierdził: „Te same narody bywają wśród respondentów przedmiotem zwiększonej sympatii lub antypatii ale niektóre wywołują, praktycznie rzecz biorąc (tj. po-

mijając pojedyncze wypadki), tylko sympatię lub tylko antypatię. Do pierwszej grupy należą Francuzi, Węgrzy, narody skandynawskie”. Okazało się, że Francuzi są popularni nie tylko wśród ludności miejskiej, ale i na wsi, gdzie mimo wszystko bardzo trwały okazały się dawny stereotyp o pierwszorzędnej wartości sojuszu politycznego Paryż — Warszawa.

W szkicu typu historyczno-literackiego trudno udzielić odpowiedzi na wiele pytań. Niezbędna byłaby tu pomoc socjologów, ankietowanie wielu tysięcy osób, aby zrozumieć, jak w polskiej świadomości narodowej przełamują się prawdy o tworzeniu, odrębności i oddziaływaniu kultury polskiej, o swojskości i cudzoziemskości, o mniejszościach narodowych, patriotyzmie i nacjonalizmie o tym, jakie są drogi postępu w Polsce. „Albowiem — jak pisał w roku 1912 Stefan Żeromski — postępie nie może się zamknąć w żadnej dołku (...). Nie może się zamknąć w szrankach żadnej politycznej czy społecznej partii (...). Nie może się zamknąć w granicach jednej warstwy społecznej, jednej kasty i jakiegokolwiek zespołu, nie poprzestaje nawet na jednym narodzie”. (1975)

JERZY BOREJSZA

Z uwagi na charakter pisma codziennego jakim jest „Gazeta Krakowska” zrezygnowaliśmy z zamieszczenia przypisów. Cały aparat badawczy znajduje Czytelnik w książce pt. „Pęknięcie wiek XIX”, która już niebawem powinna znaleźć się w księgarniach, wydana nakładem SW „Czytelnik”.

Dzięki starożytnym przekazom wiemy, że w czasie wielkiego przesiedlania w latach 303 — 311 w samej tylko Palestynie skazano na śmierć 44, a na wygnanie 42 chrześcijan. Biorąc pod uwagę, że przesiedlanie srożyło się głównie we wschodniej części imperium rzymskiego, angielski historyk E. Gibbon obliczył, że ogółem zginęło wówczas ok. 2 tys. wyznawców Chrystusa. (Dla porównania: pod koniec III w. ludność Cesarstwa liczyła ok. 80 mln).

Obliczenia Gibbona, nawet jeśli potraktujemy je jako przybliżony szacunek, są przecież o tyle godne uwagi, że przesiedlanie z lat 303 — 311, choć ostatnie, należało zarazem do największych i najkrwawszych spośród dziesięciu wymienianych przez Kościelną tradycję.

Współcześni historycy, katolickich nie wyłączając, oceniają ową tradycję z dużym sceptycyzmem. Po pierwsze, twierdzą, liczba dziesięciu tysięcy „rogów bestii” z Apokalipsy św. Jana. Po wtóre, przyznają, że „niemal, niewiele zachowało się całkowicie prawdziwych i bezpośrednich wiadomości o przebiegach”, dodając, iż większość wstrząsających wydarzeń opisanych w „akta martyriorum” (aktach męczenników), to legendy lub powieści pełne „fantastycznych upiększeń”. To wstrząsająca, ale daleko odbiegająca od rzeczywistości Złota Legenda. Za taką opinią przemawia dodatkowo świadectwo wybitnego teologa starożytności, Orygenesa, który w pracy „Contra Celsum” przyznawał, że do połowy III w. liczba męczenników była niewielka.

### PRZESIEDŁOWCY I PRZESIEDŁOWANI (2)

## Złota legenda

Próbując scharakteryzować zakres i charakter przesiedlania, należy zacząć od stwierdzenia, że od 64 r., kiedy to zginęło kilkadziesiąt oskarżonych o mešanizm osób, — aż do połowy III stulecia były one „lokalne i sporadyczne; nigdy nie stały się powszechne ani zamierzone” (H. Daniel-Rops — „Kościół pierwszy wieków”). Dość często przyczyną ich jest wroga chrześcijańskiemu postawa pospółstwa. Przykładem może być rok 232, kiedy to rozwścieczony tłum zliniował biskupa Rzymu Kaliksta, czy rok 177, pamiętny śmiercią ponad 50 męczenników w Lyonie.

Złota Legenda przekazała nam obraz władz rzymskich jako krwiożerczych sadystów tropiących dniem i nocą nieszczęśliwych chrześcijan. Obraz ten to również wytwór fantazji. Jeśli np. tłumy wieńców mogły towarzyszyć biskupowi Kartaginy, Cyprjanowi, na miejsce stracenia (258 r.), a następnie pogrzeb męczennika przekształcić w potężną manifestację; jeśli nawet skazanym na roboty przymusowe chrześcijańskiemu zezwalano na budowanie kaplic; jeśli przetrwał Małaj Azji, Arriusz Antonin, wyrzucał za drzwi fanatyków pragnących męczennictwa, radząc im: „Jeśli są tak bardzo zmęczeni życiem”, niech lepiej poszukają sobie „snurow” lub przepaści! — to mimo woli nasuwa się wniosek, że ogólne położenie chrześcijan musiało przedstawiać się zupełnie inaczej, niż to przekazała pobożna tradycja.

W początkach II w. procesy przeciw chrześcijańskim były tak rzadkie, że namiestnik Bitynii, Piliusz, zwracał się aż do cesarza Trajana z pytaniem, jak ma postępować z ludźmi oskarżonymi o przynależność do chrześcijańskiej sekty.

Potępilszy anonimowe denuncjacje jako „niegodne ducha naszych czasów”, cesarz odpowiedział: „Nie należy poszukiwać chrześcijan, lecz jeśli zostaną oskarżeni i uznani za winnych, trzeba ich skazać. Jeśli jednak ktoś się wypiera tej wiary... należy mu się przebaczenie”.

Godne uwagi jest również stanowisko jego następcy, Hadriana, który w liście do prokonsula Azji, Minucjusza Fundanus, rzekł:

„Jeśli ktoś ich (tj. chrześcijan — WM) oskarży i wykaże, że postępowali wbrew prawu, ukaraj ich według ich winy... Ale jeśli ktoś oskarży fałszywie, to jego ukaraj z całą surowością prawa”.

Zasady te, oparte o reskrypt Trajana, zabraniały zakładania tajnych, nielegalnych stowarzyszeń (a do takich właśnie zaliczano chrześcijaństwo), obowiązywały i za Antonina Piusa i za Marka Aureliusza († 180).

Charakterystyczne że w czasie jeden z katolickich pisarzy nazwie je „okresem życiowej tolerancji”, który trwał będzie do 202 r., kiedy to Septymiusz Sewer zabronił apostazji. Nie przeszkodziło mu to zresztą tolerować na swym dworze chrześcijańskich senatorów. Za Waleriana (od 253 r.) tytuł było chrześcijańskim na dworze, że pałac cesarski nazywano „domem Bożym”.

Również i III w. nie będzie, w sumie, najgorszy dla wyznawców Chrystusa. Aleksander Sewer († 235) rozważał możliwość zalegalizowania chrześcijaństwa. Filip Arab był mu tak przychylny, że twierdził nawet jakoby sam przyjął nową wiarę. Galienus w 260 r. przyznał Kościołowi prawo nabywania własności, zwrócił mu skonfiskowane dobra, a biskupów uznał za oficjalnych przedstawicieli wspólnot chrześcijańskich. Aurelian († 275), który utrzymywał oficjalne kontakty z biskupem Rzymu, zostanie nawet powołany przez chrześcijan Antiochii jako arbitra w sporze z biskupem Pawłem z Samosaty. Pod koniec stulecia Kościół jest już właścicielem wielkich majątków, a chrześcijaństwo płaściuwało nawet urzędy zarządców prowincji. Za Dioklecjana (284 — 305) zapelnia dwór cesarski. I, być może, rozpocznie przezeń przesiedlowanie nie byłoby tak ostre, gdyby w ciągu 15 dni nie usiłowało dwukrotnie podpalić cesarskiego pałacu. (Również powstanie w Syrii związane z intrygami chrześcijan).

Wróćmy jednak do Trajana. Jego reskrypt może sugerować, że podłożem przesiedlania były względy religijne. Nie bardziej mylącego. Rzymianie byli zmienni co do swej tolerancji, czego najlepszym dowodem fakt, że przyjmowali do swego panteonu bóstwa innych narodów. Ale też z tego właśnie powodu nie mogli traktować pobłażliwie skrajnie nietolerancji chrześcijan, którzy nie tylko byli bóstwa Rzymu, nie tylko usiłovali zakłócać święta pogańskie, ale nie ukrywali, że zamierzają unicestwić wszystkie — prócz własnego — kultu.

Wybitny działacz chrześcijański Justyn (+ 165) w swej skierowanej do cesarza apologii porównuje bóstwa rzymskie do demonów odpowiedzialnych za „mordy, cudzołóstwa i wszelkie występki, jakie można spotkać wśród ludzi”. Podobne stanowisko zajmowali inni apologety z wielkim Tertulianem na czele. Tertulian nie tylko sztydził z Jowisza Kapitońskiego — on władzom groził, stawia warunki: „Niech Rzym się nawróci, a będziemy mu wierni”. Łagodny Cyprjan twierdził, że Rzym założył złozyńcy i bandyci...

Trudno więc dziwić się niechęci władz rzymskich i ludu do tak nietolerancyjnej, wrogiej „bogom, cesarzom, prawom i obyczajom” sekty. Urzędników cesarskich nie interesowało, kto czcił jakie bóstwo (pod warunkiem, że kult jego został zalegalizowany), ale jaki jest stosunek obywateli do państwa, a kult cesarza był „kamieniem probierczym lojalności i patriotyzmu, każdego zaś, kto go odrzucał, można było pojąć jako odpowiadającego za zdradę główną”.

Tymczasem chrześcijanie nie tylko potępiali kultu państwowe, ale wręcz chęlni byli swoim kosmopolityzmem i wrogością do państwa. Tertulian głosił, że ojczyzną chrześcijan jest niebo oraz: „I jedno jedyne państwo uznajemy, to jest świat”.

Nieoficjalna agitacja antypaństwowa była zapewne znacznie ostrzejsza.

W swym dziele „Słowo prawdziwe” (ok. 180 r.) pogański pisarz Celus nie bez powodu zarzucał chrześcijańskiemu „ducha buntu” i oskarżał ich, że stanowią tajne, nielegalne, nastawione opozycyjnie wobec państwa i jego instytucji, stowarzyszenie:

„Pojawiła się mowa odmiana ludzi, którzy zjednoczyli się przeciwko istniejącym instytucjom religijnym i publicznym — chrześcijaństwo. Gdy więc stowarzyszenia dozwolone zbierają się otwarcie, oni gromadzą się potajemnie na nielegalnych zebraniach... i uparcie episkopu przeciw istniejącym prawom”. Dodaje też: „Gdyby zaczęli was nasładować w nieposłuszeństwie... inni, Cesarstwo stałoby się wkrótce łupem barbarzyńców”.

Celus jest przeciwnikiem „zmuszania chrześcijan przemocą do wyznania się wiary”, ale jako rzecznika interesów państwa niepokoi go agitacja chrześcijańska prowadzona wśród warstw najuboższych, a więc najbardziej niebezpiecznych, a już wręcz obraza podburzanie „niedojrzałych młodzieży” przeciw rodzicom „i w ogóle starszym”.

Zachęca też chrześcijan, aby wreszcie stali się lojalnymi obywatelami: „Należy bronić cesarza... dzielić z nim sprawiedliwie trudny... należy uczestniczyć w rządzeniu ojczyzną”.

Apele te staną się bardziej zrozumiałe, jeśli przypomnimy, że chrześcijaństwo uchylało się od piastowania urzędów państwowych, od służby wojskowej. Ich nielojalność, przejawiała się również w postacie dezercji czy niesubordynacji, i to nawet w czasie działań wojennych. Dioklecjan zmuszony nawet został do przeprowadzenia akcji weryfikacyjnej w wojsku.

Przesiedlowano więc chrześcijan, ale głównie ze względów politycznych, jako element niebezpieczny i nielojalny.

Ta właśnie ich postawa skłoniła cesarza Decjusza do wydania w 250 r. dekrety o sprawdzaniu lojalności, kryterium której miał być szacunek dla kultów państwowych. (Nb. nie żądano przy tym od chrześcijan wyznania się wiary). Dekret był zapoczątkował trwającą dwa lata przesiedlowanie. Objęło ono wprawdzie — po raz pierwszy — całe państwo, ale mimo to wyrok śmierci należał do rzadkości. Tak np. w największej po Rzymie, milionowej metropolii, jaką była Aleksandria, zginęło wówczas 17 osób.

Sporadycznie występujące, w okresie 240 lat faktycznej tolerancji, przesiedlowania nie mogły zahamować rozwoju chrześcijaństwa, nawet jeśli podlegały za sobą, jak w latach 250—252, masowe odstępowstwa. W połowie III w. chrześcijaństwo było już siłą tak wielką, że nawet władze — acz niechętnie — musiały się liczyć z tą świetnie zorganizowaną i zdyscyplinowaną organizacją.

Biskup Cyprjan twierdził, jakoby cesarz Decjusz miał się wyrazić, że woleliby mieć rywali do tronu niż biskupa w Rzymie. Nawet jeśli to tylko anegdota, sam fakt, że powstała ona w środowisku chrześcijańskim jest bardzo wymowny. Chrześcijaństwo nie tylko stanowiło już wtedy potęgę — ono z tej potęgi zdawało sobie sprawę.

WIESŁAW MERCIK

1) Dla porównania: jeden tylko inkwizytor Torquemada skazał na stos ponad 16 tys. osób, a ok. 100 tysięcy — na galery i więzienie. 2) K. Bihlmeier i H. Tüchle — Historia Kościoła, 2. Edycja ks. E. de Moreau, 3. Tertulian — „Apologika”.

### TEATR

Najpierw ucieczka w stronę wypraw. Blisko 79-letni (w styczniu 1985 r.) Roman Brandstaetter urodził się w Tarnowie. Wedle notki biograficznej „Polscy pisarze współcześni 1944—1969” L. M. Bartelskiego: „ukończył filologię polską na UW w Krakowie ze stopniem doktora. Ogłosił w 1928 r. tom poezji „Jazmyna”. W okresie wojny przebywał na Bliskim Wschodzie. Po wojnie attaché kulturalny w Rzymie. Wrócił do kraju w r. 1948. Otrzymał w r. 1951 państwową nagrodę artystyczną I stopnia za libretto do opery T. Szelągowskiego „Bunt żaków”, w 1958 r. nagrodę literacką m. Pietrzaka, Poeta, publicysta, autor sztuk scenicznych, tłumacz Szekspira”.

Wśród kilkunastu utworów dramatycznych Brandstaettera (m.in. Powrót syna mamotrawnego, Przemysław II, Król i aktor, Król Stanisław August, Znaki wolności — rzecz o Sułkowskim) przeważają zdecydowanie dramaty historyczne. Więc, jakby „ucieczka” autora w przeszłość. Biblijno-narodowa. Ucieczka w przypowieści filozoficzno-moralne oraz ku skojarzeniom losów ludzkich z mechanizmami, które nimi poruszają — zawsze (a przynajmniej w sytuacjach ważkich dziejowej) żywym. Choć nie warto tu szukać natrętnych uogólnień, czyli stawiać między czasem minionym i współczesnością znaku równości. Byłoby to zwykłe uproszczenie.

Ale jest w dorobku Brandstaettera również sztuka współczesna. Uważana za jego najlepsze dzieło, acz w moim mniemaniu — z punktu widzenia jej konstrukcji — trudno się z taką oceną zgodzić. Rzecz tedy do dyskusji. Idzie o *Milczenie* — opublikowane w r. 1956, mimo że utwor ten powstał kilka lat wcześniej i nie mógł ukazać się natychmiast po napisaniu ani drukiem, ani na scenie. Dlaczego? Chyba dlatego, że był za bardzo... współczesny i dotyczył zbyt bliskich, a jednocześnie ogromnie drażliwych spraw naszej rzeczywistości społecznej i politycznej. Dziś, z perspektywy prawie 35-letniej, nieco łatwiej (i wygodniej) formułować wywołane sądy o powodach administracyjnych „ostrożności” w oglądzie i racjach *Milczenia*. Treści sztuki, a przede wszystkim motywy w postaw i działań jej bohaterów, odzwierciedlały na ogół wyrażenie stan duszy, umysłów oraz klimat niedobrego czasu z okresu tzw. kultu jednostki, gdy pod wznieśliśmy hasłami ideowymi rozpamiętywała się pycha i arogancja niektórych jednostek, pod wpływem magii władzy utożsamiających się z partią i socjalizmem. Pierwszym hałmulem na tej drodze okazał się XX Zjazd KPZR i polski Październik.

Tu proponuję ucieczkę do pamiętnikarskich wspomnień i dokumentów o W. Gomułce, opracowanych przez J. Michasiewicz i W. Namietkiewicza, a zdemaskowane i ciekaw jestem, jak wówczas wy będziecie wyglądały. Co będzie z nami, jak ja udowodnię na podstawie dokumentów, że są to zarzuty wyszane z pałca? Co było potem, wszyscy (starsi) wiemy.

W takiej atmosferze lat pięćdziesiątych toczy się akcja *Milczenia*. Dramatu, który po r. 1956 wszedł jednak na scenę — spotykając się zresztą ze sprzecznymi opiniami krytyków oraz odbiorców krajowych. Wystawiono go w 78 teatrach za granicą. Miejscom obecnej premiery *Milczenia* jest scena „Nurtu” w nowohuckim TEATRZE LUDOWYM.

Na głównego bohatera sztuki powołuje autor Ksawerego Ponilowskiego, pisarza i równocześnie starego działacza komunistycznego, który uznawany w r. 1949 konieczność podporządkowania się zasadom „socrealizmu”, po wielu gorzkich doświadczeniach i bezskutecznych walce ze schematyzmem we własnej twórczości i z wulgaryzacjami ideologicznymi, ucieka w poczucie głębszej życiowej przed swoimi i cudzymi łkami, przed osobistą odpowiedzialnością, wyrzutami sumienia, a wreszcie beznadzieją — w „łagodne” alkoholowe milczenie.

Dramat ponadto wiąże z sobą losy kilku ludzi. Oprócz Ksawerego, tak akcji obejmuje jego nową żonę (reżysiera Irene), córkę z poprzedniego małżeństwa (fankonaktera zetemopkę Wandy) i sublokatora w ich mieszkaniu (zakochanego w Irene, prokuratora Witowicza) oraz niespodziewanego gościa (inżyniera rolnika Niedzielskiego). I właśnie ta nieoczekiwana wizyta człowieka, który kiedyś przed wojną użyczył schronienia komunistce Ksaweremu, ściganemu przez polację — choć sam był w przeciwnym obozie politycznym — wprowadza gwałtowne zamieszanie w życie rodziny Ponilowskich. Dawny ziemiannik, przycupnięty teraz na posadce urzędnika, początkowo pracował w PGR, gdzie został wpłany w afere sabotażową. Mimo tego, że nie tu nie zawiązał, usiłowało z niego uczynić prze-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

jach rasowym fródzonawcą. Kto wie, może właśnie, pochylony nad „naszą książką” przemyslił nad wartościami wszelkich źródeł historycznych i umiejętnością korzystania z nich. Przecież — według Lelewele — krytyka źródeł to pierwszy etap metodycznych badań nad dziejami. Ustaliwszy ich autentyczność i stopień prawdziwości — pisać — należy je logicznie uzuszerować, aby mogły przyczynowo wyjaśnić zdarzenia. Historia ludzkości to nie mechaniczne zestawienie mniej lub bardziej wyjaśnionych faktów, lecz proces dziejowy, łańcuch przyczyn i skutków. Wydobyt ten proces — to najważniejsze zadanie historyka. Nazwał to Lelewele etologia. Stosować ją winien historyk z całą bezwzględnością nie tylko wtedy, gdy obejmuje całość dzieł, ale nawet wtedy, kiedy opisuje jakiś szczególny wypadek. Każde bowiem najdrobniejsze zdarzenie historyczne może być dopiero wtedy należyte wyjaśnione, gdy się nie straci z oczu całego wielkiego procesu dziejowego, którego to zdarzenie jest ogniwem. Dopiero po dokładnej krytyce źródeł i logicznym ich uporządkowaniu, po wydobyciu z nich właściwego procesu rozwojowego i poszczególnych jego etapów może, wedle Lelewele, historyk przystąpić do wywodu, wykładu. Ba — powie ktoś, kto na dobre tamtą epokę: przecież już Adam Naruszewicz wcześniej wymagał od historyka gromadzenia jak największej ilości źródeł zarówno rękopiśmiennych jak i drukowanych. Ale dopiero Lelewele zrozumiał także wagę map, monet, wykopalisk, wszelkich zabytków przeszłości (to chyba przejął wprost od Tadeusza Czackiego), herbów i pieczęci. Rozszerzając podstawę źródłową, ustalał jednocześnie jako pier-

## Ucieczka w milczenie

W tym czasie, w „Życiu Literackim” (oczywiście, w skrócie): „Zr. X. 1952 (...) referat wygłasza Cz. K. Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR W. Dworakowski (...), który oskarża Wł. Gomułkę i M. Spychalskiego o „przemycenie” do szeregu PPR „zbrodniczej szajki prowokatorów”. Dalej: „...określa W. Gomułkę jako „poważne narzędzie imperializmu”. Następnie, w relacji z 18 II 1953 czytamy o przesłuchaniu W. Gomułki w śledztwie, gdy ten odmówił przyznania się do winy, replikując: „Fabrykujecie zarzuty! Według was to nie innego niż robitem, jak tylko ukrywałem swą działalność przed Bitem. Wrócił do kraju w r. 1948. Otrzymał w r. 1951 państwową nagrodę artystyczną I stopnia za libretto do opery T. Szelągowskiego „Bunt żaków”, w 1958 r. nagrodę literacką m. Pietrzaka, Poeta, publicysta, autor sztuk scenicznych, tłumacz Szekspira”.

Wśród kilkunastu utworów dramatycznych Brandstaettera (m.in. Powrót syna mamotrawnego, Przemysław II, Król i aktor, Król Stanisław August, Znaki wolności — rzecz o Sułkowskim) przeważają zdecydowanie dramaty historyczne. Więc, jakby „ucieczka” autora w przeszłość. Biblijno-narodowa. Ucieczka w przypowieści filozoficzno-moralne oraz ku skojarzeniom losów ludzkich z mechanizmami, które nimi poruszają — zawsze (a przynajmniej w sytuacjach ważkich dziejowej) żywym. Choć nie warto tu szukać natrętnych uogólnień, czyli stawiać między czasem minionym i współczesnością znaku równości. Byłoby to zwykłe uproszczenie.

Ale jest w dorobku Brandstaettera również sztuka współczesna. Uważana za jego najlepsze dzieło, acz w moim mniemaniu — z punktu widzenia jej konstrukcji — trudno się z taką oceną zgodzić. Rzecz tedy do dyskusji. Idzie o *Milczenie* — opublikowane w r. 1956, mimo że utwor ten powstał kilka lat wcześniej i nie mógł ukazać się natychmiast po napisaniu ani drukiem, ani na scenie. Dlaczego? Chyba dlatego, że był za bardzo... współczesny i dotyczył zbyt bliskich, a jednocześnie ogromnie drażliwych spraw naszej rzeczywistości społecznej i politycznej. Dziś, z perspektywy prawie 35-letniej, nieco łatwiej (i wygodniej) formułować wywołane sądy o powodach administracyjnych „ostrożności” w oglądzie i racjach *Milczenia*. Treści sztuki, a przede wszystkim motywy w postaw i działań jej bohaterów, odzwierciedlały na ogół wyrażenie stan duszy, umysłów oraz klimat niedobrego czasu z okresu tzw. kultu jednostki, gdy pod wznieśliśmy hasłami ideowymi rozpamiętywała się pycha i arogancja niektórych jednostek, pod wpływem magii władzy utożsamiających się z partią i socjalizmem. Pierwszym hałmulem na tej drodze okazał się XX Zjazd KPZR i polski Październik.

Tu proponuję ucieczkę do pamiętnikarskich wspomnień i dokumentów o W. Gomułce, opracowanych przez J. Michasiewicz i W. Namietkiewicza, a zdemaskowane i ciekaw jestem, jak wówczas wy będziecie wyglądały. Co będzie z nami, jak ja udowodnię na podstawie dokumentów, że są to zarzuty wyszane z pałca? Co było potem, wszyscy (starsi) wiemy.

W takiej atmosferze lat pięćdziesiątych toczy się akcja *Milczenia*. Dramatu, który po r. 1956 wszedł jednak na scenę — spotykając się zresztą ze sprzecznymi opiniami krytyków oraz odbiorców krajowych. Wystawiono go w 78 teatrach za granicą. Miejscom obecnej premiery *Milczenia* jest scena „Nurtu” w nowohuckim TEATRZE LUDOWYM.

Na głównego bohatera sztuki powołuje autor Ksawerego Ponilowskiego, pisarza i równocześnie starego działacza komunistycznego, który uznawany w r. 1949 konieczność podporządkowania się zasadom „socrealizmu”, po wielu gorzkich doświadczeniach i bezskutecznych walce ze schematyzmem we własnej twórczości i z wulgaryzacjami ideologicznymi, ucieka w poczucie głębszej życiowej przed swoimi i cudzymi łkami, przed osobistą odpowiedzialnością, wyrzutami sumienia, a wreszcie beznadzieją — w „łagodne” alkoholowe milczenie.

Dramat ponadto wiąże z sobą losy kilku ludzi. Oprócz Ksawerego, tak akcji obejmuje jego nową żonę (reżysiera Irene), córkę z poprzedniego małżeństwa (fankonaktera zetemopkę Wandy) i sublokatora w ich mieszkaniu (zakochanego w Irene, prokuratora Witowicza) oraz niespodziewanego gościa (inżyniera rolnika Niedzielskiego). I właśnie ta nieoczekiwana wizyta człowieka, który kiedyś przed wojną użyczył schronienia komunistce Ksaweremu, ściganemu przez polację — choć sam był w przeciwnym obozie politycznym — wprowadza gwałtowne zamieszanie w życie rodziny Ponilowskich. Dawny ziemiannik, przycupnięty teraz na posadce urzędnika, początkowo pracował w PGR, gdzie został wpłany w afere sabotażową. Mimo tego, że nie tu nie zawiązał, usiłowało z niego uczynić prze-

wszy w Polsce, „jak ze źródeł prawdę wyjaśnić”, to znaczy, jak badać ich wiarygodność, jak odróżniać współczesne od późniejszych, jak poznawać język tekstów (choćbyżby dokumentów prawnych czy medycznych albo zgola astronomicznych) i ustalać właściwe znaczenie używanych terminów. Tak naprawdę, to właśnie on w naszym kraju jest twórcą ściśle naukowej krytyki źródeł historycznych. A skoro jego życiowa przygoda badawcza zaczęła się właśnie w Krzemieniu, nad analizą tekstów Kadubka, tym większe znaczenie możemy przypisać owej ważnej pamiętce, w której głoszą zakodowane jest — że się tak wyrażę — to szerokie myślenie wybitnego fródzonawcy.

Żeby lepiej zrozumieć, co Lelewele wnosił nowego do polskiej nauki historycznej, jaką stosował metodę badań, jaką dał konstrukcję historyczną dzieł polski i jakie nowe nawświetlenia w swych licznych pracach, odwołam się do poglądów wybitnego znawcy biografii i dzieł tego historyka, zawartych w jej książce, zatytułowanej „Joachim Lelewele” — HELENY WIECKOWSKIEJ.

— Historiografie rozumiał Lelewele bardzo szeroko — pisał wieloletni badacz jego twórczości. Ogarnął nią chronologię i genealogię, geografie i numizmatykę, politykę i ustrój, prawo i obyczaje, dyplomatykę i paleografię, sfingistykę i heraldykę, językoznawstwo i metodologię. Wszystkie te dziedziny, z których wiele wyodrębniło się dziś jako samodzielne dyscypliny, Lelewele wprzął do nauki historycznej jako nauki pomocnicze historii, a nie które z nich, jak numizmatyka czy kartografie, rozbudował znacznie poza ramy nauk pomocniczych. Rozszerzał się w ten sposób również podstawy źródłowe dla badań tak pojętej historii.

stępcę politycznego. Nie mogąc wytrzymać presji otoczenia i strasów, zdecydował się wybrać ucieczkę z kraju. Ostatnim zaś przystankiem przed realizacją tego postanowienia, miał być akurat dom Ksawerego. Pisarz, po chwili wahania, uwiertzył swemu dawnemu wybaczy z opresji. Jak się okazało, szuszenie — gdyż prokurator Witowicz, ongiś sędzia śledczy badający udział Niedzielskiego w „afere”, rozpoznał inżyniera i wyjął Ksaweremu bezpodstawnosć oskarżeń. W ten sposób zaciągnięty przed latami dług wdzięczności mógł zostać spłacony ze względu na czyste humanitarne. Alisli, pełną rozterek i goryczy rozmowę ojca z obcym klasowo

scenicznych. Widać to choćby w mało prawdopodobnym portrecie fanatyczny ZMP (Wandy), czy dość mgliście zarysowane miłości prokuratora do Irene (i to za wiedzą jej męża), a wreszcie na tle, raczej werbalnie portretowanych wewnętrznych przemian komunisty — Ksawerego. Albowiem — co może zabrzmi paradoksalnie — mimo obfitej drobiazgowych opisów, osoby dramatu rzązą niekiedy ubóstwem barw psychologicznych. Szczególnie w zętnięciu z pamięcią świadków tamtych wydarzeń. Są to, rzecz jasna, niuansy subiektywnej odbioru tekstu i jego realizacji teatralnej. Milczenie jako rodzaj dokumentu artystycznego z naszych powojennych dzieł i wielu, w tym także bolesnych, doświadczeń, które — po rozmaitych etapach na (nieraz) wyboistej drodze do socjalizmu — znalazły odrodzenie i twórcy odzwierciedla w uchwatach XIX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, zasługując na przypomnienie w teatrze. Na konfrontację literatury z mądrą refleksją dzisiejszego odbiorcy.

Trudne to zadanie dla reżysera spektaklu. Tym bardziej, gdy jest nim młody reżyser, acz z wieloletnim stażem aktorskim. Mowa o Wacławie Jankowskim, byłym aktorze Teatru Ludowego, aktualnie występującym w Teatrze im. J. Słowackiego. Sztuką Brandstaettera debiutuje on jako dy



Początki karier naukowych bywają różne. Niektórzy uczeni wywodzą się z prawdywych dynastii profesor-skich, rodziny ich związane były z nauką od kilku pokoleń. Inne, przeciwnie, stanowią jednorazową eksplozję talentu, który kosztem olbrzymich wyrzeczeń i wysiłków rozwija się i doprowadza do wielkich dzieł i godności.

Taka właśnie trudna i mozolna była droga do kariery naukowej prof. dr. Mieczysława Brożka, do niedawna kierownika zakładu filologii klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor jest przykładem awansu naukowego osiągniętego dzięki wielkiej pracowitości i talentowi. Wywodził się bowiem z górniczego rodu nie posiadającego żadnych

widoczne przy wsiadaniu do samochodu. Byli biali, popychani i zniechęceni. Otrzymali ciekę za to, że nie mogli się wdrapać do pojazdu bądź nie potrafili sprawnie zeskokczyć. Mieczysław Brożek trafił najpierw do obozu w Sachsenhausen, potem do Dachau. W styczniu 1941 roku został zwolniony z jedną z ostatnich grup aresztowanych. Po przyjeździe do Krakowa, dzięki pomocy profesora Kutrzeby, znalazł zatrudnienie w zakładzie geologicznym i pracował w nim do końca wojny. Malował też obrazy aby sobie dorobić i sprzedawał je za pośrednictwem sklepu przy pl. Mariackim.

Zaraz po wyzwoleniu miasta wrócił do Uniwersytetu. Zajął się urządzaniem zakładu. Chciał ciekę być architektem i te wrodzone umiejętności bardzo się teraz przydały. Znalazł odpowiedni lokal w domu Natansonów przy dalszej ulicy Świerczewskiego. Wraz z żołnierzami radzieckimi uprzątnął

literatury łacińskiej" została wydana. Potem jeszcze edycję powtórzoną. Dzieło wzbudziło dużo kontrowersji. Znalazło się wielu oponentów, którzy poddawali w wątpliwość celowość badania utworów, które w całości przepadły, a zachowały się jedynie jakieś niewielkie ich szczątki. Profesor Brożek uwzględnił jednak szerzej wiele takich pozostawionych nam przez czas fragmentów. Niektóre z nich okazały się bardzo pięknymi. Uznał, że poematy, z których te ułamki pochodziły musiały być bardzo wartościowe.

Była to bardzo żmudna praca. Trzeba było przeanalizować różne zachowane fragmenty poezji i prozy, często szerzej nieznanych autorów lub nawet anonimowe. Pochodziły one z różnych kodeksów, antologii i zbiorów cytowań. Z pomocą przyszedł francuski uczyony H. Bardon, który wydał dwa tomy mniej znanej literatury łacińskiej.

skrótom. Zagadnienie to prześledził na utworach Lukrecjusza.

Wyniki badań ucieczyły profesora. Okazało się, że rękopisy autorski w minimalnym tylko stopniu zmieniły się w późniejszych jego odpisach. Można więc wierzyć rękopiśmiennym przekazom. Niektóre drobne zmiany wynikały raczej nie z chęci poprawienia autora, a z racji rozwoju języka.

Badania dowiodły, że cytaty też pozostawały wierne. Dawny można było często ludźmi wykształconymi, choć w ówczesnych warunkach nie potrafili umieć czytać. Niektórzy nie mieli się ślepieniem nad manuskryptami ze względu na słaby wzrok. Do tego celu pozyskiwali i utrzymywali specjalnych lektorów. Lektorzy czytali im różne pozycje z literatury i utwory te ówczesni opisywali pamięciowo. Źródła świadczą, że ci ludzie potrafili z pamięci cytować każdy fragment dzieła. Te

cytaty występujące w różnych innych dziełach pozwalają na porównania i widać, że istnieje między nimi daleko idąca zgodność.

Profesor pisał też wiele publikacji o wielkich autorach antycznych. Uważa, że największymi talentami literackimi w historii literatury rzymskiej byli Lukrecjusz, Wergiliusz, Horacy i późniejszy Prudencjusz. Poświęcił wiele mniejszych i większych rozpraw funkcjom społecznym ich utworów. Bardzo obszerną monografię napisał o Terncjusz sławnym komediopisarzu, który pod względem elegancji języka wyprzedził o wiele swoją epokę.

Z polskich autorów piszących po łacinie Mieczysław Brożek zajął się postacią Jana Długosza. Wynikiem tych wieloletnich studiów było wydanie „Żywotu Jana Długosza”. Wnikliwe badania życia i twórczości Długosza pozwoliły ustalić, że pewne osobiste przebiegi kronikarza wywarły piętno na jego przekazach. W Żywocie św. Stanisława widać wyraźnie, iż niektóre momenty zatargu biskupa Szczepanowskiego z Bolesławem Śmiałym są odbiciem doznań autora z okresu pewnych nieporozumień z Kazimierzem Jagiellończykiem. Postać Jana Długosza miała początkowo dużej zająć Mieczysława Brożka, jednak w końcu przeżyła pasja antyczna. Największy nasz kronikarz był więc tylko epizodem w życiu uczonego.

Ważnym odcinkiem pracy profesora były przekłady. Znajomości łaciny i greki w naszym społeczeństwie jest coraz niższa. Prace przekładowe miały więc motyw praktyczny, nie wzbogacały dorobku naukowego uczonego, ale miały służyć poznaniu umiłowanej przez niego literatury antycznej przez innych.

Profesor dokonał — rozpoczęty przez Hamera — przekład historii greckiego Polibiusza. Potem wydał pierwszy całościowy przekład innego historyka, tym razem z łaciny Liwiusza, zaopatrzył wydanie w wstęp i przypisy. Praca ukazała się w serii „Literatura artystyczna na świecie”. Następnie przyszła kolej na Prudencjusza, poetę rzymskiego epoki chrześcijańskiej.

Tłumaczenia Mieczysława Brożka doczekały się różnych recenzji. Autorzy ich pisały, że przykładał cechuje dużej wnikliwości oryginałowi, choć szczęśliwie autorowi udało się w nich uniknąć zbędnych latynizmów. Z bogatego dorobku uczonego nie sposób pominąć też przekłady „Antyfony” i „Elektry” Sofoklesa, „Żywotów sławnych mężów” Plutarcha, „Dziejów Rzymu od założenia miasta” Liwiusza, Pigmalliona. Niedawno zaś profesor Brożek złożył w Wydawnictwie Literackim pierwszy całościowy przekład: zbiory epiników czyli pieśni Pindara na cześć antycznych zwycięzców igrzysk olimpijskich i innych zawodów sportowych.

Malarsztwo nadal jest dla Mieczysława Brożka relaksem. Podjął obecnie zarzucone próby z okresu wojny, kiedy obrazami zarabiał na życie. Maluje dużo, głównie tempera, biorkiem, wykonuje też grafiki. Ulubionym jego motywem są pejzaże, ale nie stroni też od stylizowanego portretu. Miał już jedną wystawę w klubie „Zaułek”, teraz przygotowuje kolejną pokaz swoich prac. Nadal też pisze wiersze. Ale jak przystało na profesora filologii klasycznej, utwory te pisane są w języku Wergiliusza i Horacego.

ZBIGNIEW SATAŁA

## PORTRETY UCZONYCH — Prof. dr MIECZYSLAW BROŻEK

tradycji naukowych, ojciec był masynistą w kopalni węgla w Czechowicach, matka zajmowała się domem. Rodzina nie było lekko się utrzymać, młody Mieczysław nie mógł liczyć na pomoc finansową rodziców, gdyż oprócz niego było jeszcze pięcioro rodzeństwa. Niemniej, gdy matka zauważyła, że w szkole powszechnej wyróżnia się zdolnościami i pilnością, to za radą tamtejszych pedagogów skierowała go do klasycznego gimnazjum w Pszczynie. W tej szkole również dobrze sobie radził z wszystkimi przedmiotami, choć zdecydowanie najlepiej z matematyką i przedmiotami humanistycznymi. Dojeżdżał do szkoły codziennie pociągami, nadto udzielał wielu korepetycji, by się utrzymać. Wychodził z domu rano, wracał nocą. Bardzo często wstawał przed świtem około godziny 3, aby odrobić zadane w szkole lekcje. Wyturczywał ten morderczy tryb życia, jak sam utrzymuje, dzięki wspalanemu zdrowiu. Profesor do wieku 60 lat nie przechodził żadnej choroby, z wyjątkiem złamania nogi, co mu się przydarzyło podczas ratowania dobytek powodzią.

W gimnazjum uchodził za najlepszego łacinnika. Po zdaniu matury przed młodym absolwentem stanęła alternatywa. Matka marzyła by został księdzem, on sam chciał być architektem. Wypadkową stała się filologia klasyczna. Jeszcze podczas nauki w szkole wysyłał kilkakrotnie młodzieńcze wiersze pisane w języku Horacego do jednej z redakcji we Lwowie i wówczas nawiązał kontakt z redaktorem „Filomaty” — Ryszardem Ganińcem. Listownie zapytał więc, czy mógłby liczyć na pomoc w przypadku przyjazdu na studia do Lwowa. Otrzymał pozytywną odpowiedź i postanowił wstąpić na Uniwersytet im. Jana Kazimierza.

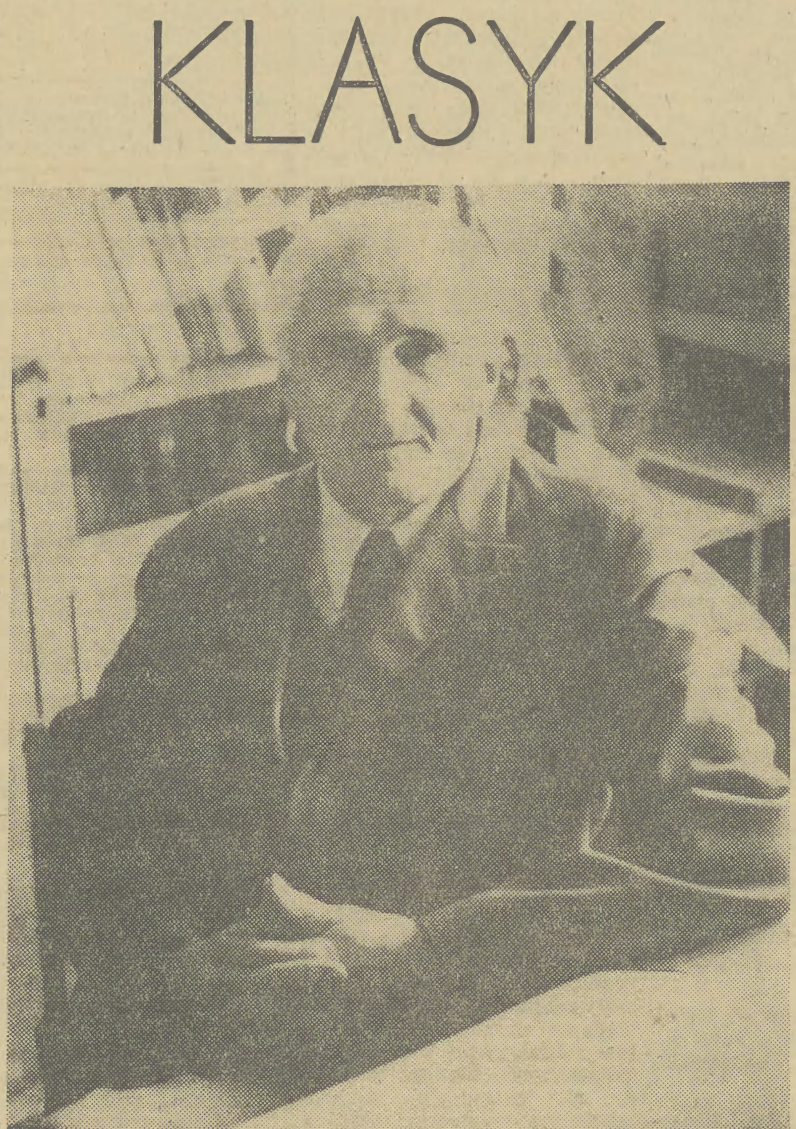
Decyzję zmienił już na dworcu, w Czechowicach, kiedy ustawił się w kolejce po bilety. Rozwagał — do Lwowa było dość daleko, znacznie bliżej Krakowa znajdował się Kraków. Kupił więc bilet do Krakowa i po przyjeździe zapisał się na filologię klasyczną w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zaczęło się biedno, ale jakże ciekawo okres akademicki.

Do trzeciego roku utrzymywał się z udzielania korepetycji. Szczęście jednak uśmiechnęło się w końcu do niezamożnego studenta. W zakładzie filologii klasycznej potrzebowano bibliotekarza. Wcześniej już zauważono zaniecie naukowe Mieczysława Brożka i jemu właśnie zaproponowano tę funkcję. Otrzymał więc dość wysokie stypendium i mógł teraz cały czas poświęcić na studia. Skończył je z bardzo dobrymi ocenami i po uzyskaniu dyplomu pozostał na uczelni, otrzymując etat starszego asystenta.

Doktoryzował się u dwu słynnych filologów klasycznych, profesorów Tadeusza Sinki i Seweryna Hamera. Stało się to akurat w roku wybuchu II wojny światowej. Doskonale zapowiadająca się karierę naukową wstrzymały wypadki okupacyjne.

6 listopada 1939 roku przyszedł do zakładu, by spotkać się z profesorami. Był ulubionym wychowankiem Seweryna Hamera i po spotkaniu poszli razem do sali Szujskiego, chociaż Müller zaprosił tam tylko samodzielnych pracowników nauki. Brożka aresztowano z wszystkimi pozostałymi.

Te tragiczne chwile bardzo żywo tkwią do dziś w pamięci profesora. SS-mani pastwili się głównie nad sądzonymi uczonymi, co było szczególnie



Fot. Otto Link

go z gruzu oraz innych pozostałości wojny i całkowicie adaptował do celów szkolnych. Zdobył z opuszczonej przez Niemców kancelarii biurka i krzesła, wraz z kolegami zrobił regał na książki, zbił ławki i 20 lutego 1945 mógł się odbyć pierwszy wykład. Mieczysław Brożek rozpoczął też w tym czasie własne studia i badania naukowe.

Pozostał wierny literaturze łacińskiej. Ale w jego badaniach nastąpiła pewna zmiana zainteresowań. Dawniej zwracał szczególną uwagę na warstwę estetyczną języka, jego zwieżłość i piękno. Prowadził studia filologiczne, poznawał rytm, barwę i styl poszczególnych utworów antycznych. Po wojnie zaczął zwracać uwagę na sens piśmiennictwa i literatury. Dzieła wielkie funkcjonują bowiem w społeczeństwie, spełniają różne cele, są pewnym pośmiętnictwem. Profesor zaczął interesować się funkcją literatury i jej odbiorcą. Studiując wnikliwie wielkie dzieła Owidiusza, Horacego, Wergiliusza, Lukrecjusza przekonywał się, że znajduje w nich warstwę publicystyczną. Przypisał więc do opracowania historii literatury łacińskiej. Pracy przyświecały dwa cele: chęć ukazania funkcjonowania tej literatury w rzeczywistości swoich czasów oraz znalezienie odpowiedzi na pytanie, z jakich przyczyn wiele dzieł antycznych przepadało bez echa. Czy dlatego, że były gorsze czy też z innych powodów. Po kilku latach pracy „Historia

Co więc decydowało o przetrwaniu dzieł antycznych? Niewątpliwie decydowała wartość utworu, stworzenie go przez genialnego twórcę. Ale okazuje się, że nie tylko to. Decydował też odbiór dzieł przez wykształcony krąg ludzi, którzy mieli jakieś znaczenie w państwie. Jeśli oni zainteresowali się utworem, trafiał w ich gusty, to praca pisarza miała szansę przetrwać, była przepisywana, kierowana do szkół. Lekturey te się przyjmowały i były czytane.

Niektórzy pisarze wzięli się z panującymi, starali się pokazać w dobrym świetle ich mniej lub bardziej wybitne czyny, można powiedzieć pracowali na rzecz cesarza. Władca stał się dla nich mecenasem, stwarzał możliwości najlepsze warunki do tworzenia. Wergiliusz i Horacy pisali korzystnie o Augustusie i dlatego ich spuścizna przetrwała w całości dla potomnych. Cesarz dbał bowiem o pieśń swą polityki i nowego porządku. Czy taka szansa przetrwania mieli opozycjoniści cesarza? Należy raczej wątpić. Znaną są przypadki palenia dzieł, zwłaszcza historycznych i filozoficznych, z rozkazu cesarza.

Profesora niepokoiła jeszcze jedna kwestia. Szukał odpowiedzi na pytanie, czy to co przetrwało z dorobku literatury antycznej jest identyczne z tym co pozostawili pisarze. Starali się ustalić, czy oryginalny tekst utworu pozostawiony przez autora, nie uległ przeróbkom, zmianom,

wywał najgorętszych patriotów o rozpalonych, romantycznych głowach. Przeżył dramat uścisku Nowosiłowca i związany z tym proces młodzieży filareckiej, zyski w głąb Rosji. Młodzież wileńska, a później warszawska, namietnie słuchała jego wykładów i czytywała jego prace. Powieździeliśmy dzisiejszym językiem, iż on właśnie był ideologiem pokolenia, którego udziałem były triumfy i klęska powstania listopadowego. Jeszcze przed jego wybuchem Lelewel związał się potajemnie z wolnoludźmi, z „węglaśbwnem” — niektórzy twierdzą, że nawet był prezesem węglaśbwny czyli karbońiarzy na Polskę... Znal dobrze układy sił europejskich i jako uczyony, historyk (który wiedział, że to magistra vitae), z wielkimi wahaniami przystępował do udziału w powstaniu listopadowym, co wielu jego wbiebicieli miało mu za zię. Był ministrem w Rządzie Narodowym, posłem w Sejmie, przywódca obozu demokratycznego w kraju a później na emigracji. Był zdecydowanym zwolennikiem reform społecznych, człowiekiem lewicy, z którym Karol Marks na krótko przed Wiosną Ludów konsultował swój „Manifest komunistyczny”. Z którym się przyjaźnił i u którego rad szukał. Zaiste — życie Joachima Lelewela nadaje się jako tworzywo do wspaniałego serialu telewizyjnego; pomógłby on zrozumieć zawiłość tamtej epoki.

Mysię, że serial ten mógłby śmiało zacząć się od sceny, w której współczesni, w Krakowie profesor Marian Plezia przypadkowo wstępu do antykwarium przy ulicy Brackiej i trafia na dzieło mistrza Wincentego Kadłubka, z głosami Lelewela. Dlaczego serial nie miałby się zacząć od odkrycia księgi z krzemienieckich zbiorów, księgi — która potem stała się własnością Lelewelskiej biblioteki i (być może), towarzyszyła mu przez całe trudne życie? Przecież od jej studiowania właściwie wszystko, co istotne w życiu twórcy romantyczno-idealistycznej szkoły historiografii polskiej się zaczęło. Logika faktów taką puentę mi podsuwa.

1) Drukujemy rozdział ze zbioru pt. „Szkutała z odkrycia”, który ukaza się nakładem KAW w Krakowie.

## ALEKSANDER KRAWCZUK



„Pan Adam przedstawiał typ uczonego. Nieduży, niegdyś z brodą, potem tylko z wąsami, miał włosy zaczesane na bok, na nosie binokle oraz dwa długie włoski, które co jakiś czas ścinane znikaly, aby potem jeszcze pięknie urosnąć. Chodził wolniutko i trochę jak gdyby bokiem. Mówił cicho i raczej oszczędnie — ale miał poczucie humoru, z gatunku tego bez uśmiechu. Był wieloletnim i nierozłącznym przyjacielem Stanisława Wyspiańskiego. Do tego stopnia przyzywano się wydwaj ich razem, że gdy Wyspiański szedł sam, mówiono, iż Chmiel musi się znajdować w pobliżu, a gdy Chmiela widziano samego, ogładano się za Wyspiańskim”.

Tak zapamiętała go i tak sportretowała w swej uroczej książce „Tamten Kraków, tamta Krynica” Eleonora Gajzerowa, wówczas młoda panienka, mieszkająca w bliskim sąsiedztwie domu, który zajmowali państwo Chmielowie; był to narożny ul. Jabłonowskich (obecnie Zia) 28 i Garnarskiej.

Urodził się Adam Chmiel w dniu 24 grudnia roku 1865 we wsi Stomniczki, niedaleko Krakowa, ale już „za kordonem”, w istocie jednak rodzina mieszkała we wsi Sanka, w powiecie chrzaniowskim. Ojciec był stolarzem, a rodzeństwa miał Adam siedmiorgo. Dzieństwo i młodość przeżył w biedzie, musiał wcześniej zarabiać na siebie oraz pomagać młodszym braciom.

Z Krakowem związał się od lat szkolnych, gdzie ukończył szkołę powszechną im. św. Flo-

riana, a potem gimnazjum św. Anny (Nowodworskiego), od roku zaś 1886 zaczął studia uniwersyteckie. Poświęcił się głównie historii, słuchając wykładów A. Lewickiego, St. Smolki, W. Zakrzewskiego, a zwłaszcza młodego wówczas docenta Bolesława Ulanowskiego z zakresu nauk pomocniczych historii.

Swe pierwsze prace naukowe publikował jeszcze jako student. Przygotował też i złożył dysertację doktorską; została przyjęta, lecz nigdy jej nie obronił. Krótko mówiąc, Adam Chmiel z własnej woli nie został doktorem, choć ogromny dorobek jego życia — dwieście kilkadziesiąt pozycji, w tym kilkanaście książek — wystarczyło na obdzielenie dwóch, trzech profesorów. Należał do tych, których interesuje nauka, a nie stopnie naukowe.

W roku 1890 rozpoczął pracę w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa i pozostał wierny tej placówce do końca swego życia, to jest przez lat 44, przechodząc kolejno wszystkie stopnie od asystenta do dyrektora, którym został w roku 1917 po Stanisławie Krzyżanowskim. Im obu zawdzięcza to archiwum swój rozwój, wzbogacenie zbiorów i unowocześnienie warsztatu badań.

W szczególności zasługą Chmiela było pozyskanie w formie depozytu dokumentów, ksiąg i muzealiów krakowskich cechów rzemieślniczych, a później archiwum N. K. N. i Legionów. Od roku 1909 był również opiekunem archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Obowiązki dyrektora tak poważnej placówki nie przeszkadzały mu we własnych, wielokierunkowych i bogatych badaniach. Był wydawcą źródeł, zajmował się przeszłością Krakowa, naukami pomocniczymi historii, zabytkami sztuki; zresztą w wielu jego pracach te dziedziny zachodzą na siebie, wzajem się łączą.

Jako wydawcy zawiadzamy mu, by wymienić tylko dzieła najważniejsze: „Album studio-sorum” czyli spis studentów UJ, t. II i III, obejmujący lata 1440—1606; Rachunki dworu królewskiego 1544—67; Materiały archiwalne do budowy zamku wawelskiego; Księgi radzieckie kazimierskie 1369—1403. Wszystkie te imponujące wydawnictwa zostały przygotowane wzorowo, są opatrzone wstępami i indeksami, stanowią mocny fundament dalszych badań.

Jeśli chodzi o prace własne, chyba na pierwszym miejscu wymienić należy jego studia nad kamienicami krakowskimi. W osobnych tomikach, wydanych w ramach Biblioteki Krakowskiej w latach 1917—34 (poprzednio część studiów publikował w rocznikach „Kalendarza Czecha”) opisał kolejno wszystkie domy ul. Floriańskiej, św. Jana, czyste Grodzkiej. Przedstawił kolejnych właścicieli, najdawniej wzmianki, przypomniał wybitniejszych mieszkańców i ważne lokale. Ale nie tylko. We „Wstępie” bowiem do tomiku I tak określił cele pracy:

„Nie same jednak daty zmiany właścicieli, ich nazwiska i krótkie biograficzne wiadomości są przedmiotem opisów domów. Najważniejszą bowiem treścią powinna być kronika murów, rozkładu, urządzenia i uposażenia w szacie piękna, czy — jak się dzieje w naszych czasach — tan-detne stroje. Stowem „życie” budynków, bo one, choćby nawet mniejsze, bezwzględnie artystycznej wartości, to nie własność chwilowa posiadacza, to duchowa własność społeczeństwa, narodu, cywilizowanego świata, dlatego też staramy się wydobywać dawniejsze opisy, tzw. „rewizje”, podać z nich te charakterystyczne szczegóły, które rzucają światło na tę naszą czy też przysiężną kulturę i sztukę budowniczą i wskazywać, co z nich pozostało”.

Te książki muszą znajdować się w podręcznej bibliotece każdego prawdziwego miłośnika Krakowa. I jest czymś bardzo smutnym, bardzo żałosnym, że od pół wieku nie znalazł się następcą Adama Chmiela. Nikt, kto by podjął i kontynuował jego dzieło opracowując kolejno ul. Śwską i Wiśnią, Mikołajską i Mały Rynek, Kanoniczą i całą Grodzką.

Wielka i pięknie wydana monografia „Rzecz-nicy krakowscy” przedstawia dzieje cechu i handlu mięsem od wieku XIV po początki XX we wszystkich aspektach. Mniejsze rozprawy poświęcił gawędziarzom i cudzoziemskim in-

troliatorom w Krakowie, a także tutejszym godom rzemieślniczym i przemysłowym.

Ustrój, herb, pieczęcie, tytuły miasta, pieczęcie Uniwersytetu, krakowskie uroczystości, obchody, kafele, karty, godła mieszczańskie, obrazy w posiadaniu rajców miejskich, oprawy inroligatorskie i ekslibrisy, hełm wieży Mariackiej — oto wybrane dla przykładu tematy niektórych rozpraw i artykułów Adama Chmiela, jakie pojawiały się na łamach różnych czasopism. Pełną ich bibliografię zestawili M. Friedberg w XXVI

## CMIENTARZ RAKOWICKI — PROBA PRZEWODNIKA

tomie „Rocznika krakowskiego”. Był zaś Chmiel stałym i gorliwym współpracownikiem tego tak zastawionego i edytorsko pięknego pisma, organu Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, które to Towarzystwo wraz z kilku innymi założył i przez całe życie ze wszystkich sił wspierał.

Ogrom prac i zasług naukowych wybitnego archiwisty został uczczony w roku 1933 nadaniem mu przez Uniwersytet Jagielloński tytułu doktora honorowego. Stało się to w 41 lat po złożeniu przezeń pracy doktorskiej, której, jak się rzekło, nigdy nie bronił — pewnie ze skromności.

Na pewno nie zdołałby pracować tak systematycznie i owocnie, gdyby nie żona. Choć... O tym za chwilę. Pobrali się jako ludzie dojrza-li, dzieci nie mieli. Eleonora Gajzerowa wspomina, że pani Wanda Chmielowa była lwowianką z pochodzenia, niezwykle towarzyską i gościnną. „Przystojna, średniego wzrostu, z krótko obciętymi siwymi włosami i ciemnymi, skręconymi w loczki, w uszach nosiła duże akumatory, a ubierać się lubiła bardzo kolorowo. Miała słabość do barwy pomarańczowej.”

Była wielką społeczniką. „Któż jej nie znał w Krakowie? Potem — cieszyła się sympatią i szacunkiem — trafiała wszędzie, załatwiała wiele spraw dla ludzi potrzebujących pomocy. Była uparta, stanowcza i tak długo chodziła i nekła, aż wykończony nerwowo pan rada, taki czy inny, rzecz załatwiał...”

Ale, pyta autorka wspomnień, czy pan Adam zawsze był rad ze stałego gęłku gości w swym

## ADAM CHMIEL



Ten portret Adama Chmiela wykonał Stanisław Wyspiański.

Repr. Wacław Klag

domu? Sama była świadkiem następującej sceny:

„Przyszła jakaś znajoma. Pani Wanda po dobrej chwili — gdy pan Adam, siedząc u siebie w pokoju, cichutko, modlił się pewnie, żeby obie panie o nim zapomniały — zawołała śpiewnym akcentem lwowskim:

— Ta Adam, proszę, przyjdź tutaj, przyszła pani Maria, siedzisz i siedzisz tak sam. Ta Adam, tak nie można, chodź. Ta mój cię zjedzą przy tych książkach!”

Pan Adam otworzył drzwi i jakby ociągając się wolniutko, bockiem, z miną słodko-kwaśną przyszedł na to zaproszenie. Patrzyłam z podziwem na jego cierpliwość i spokój.”

Po jego śmierci pani Wanda nigdy już nie zdjęła żałoby. Przecież meza o wiele lat. A scena, jak przystoconna, powtarza się odkad świat światem, nieodmiennie, we wszystkich domach uczonych i pisarzy.

Ale portret Adama Chmiela nie byłby zupełny, gdyby nie poświęcić jeszcze nieco uwagi jego wspomnianej już na początku przyjaźni ze Stanisławem Wyspiańskim. Jej szczegóły nie są znane, ponieważ sam Chmiel nie opowiadał o niej i nie pisał. Ale to on został sądowym opiekunem dzieci Wyspiańskiego, on zapiekujeł się jego spuścizną literacką, on wydał wraz z Tadeuszem Sinką po raz pierwszy jego dzieła wszystkie, poczynając od roku 1924. Może dziwić skąd taka przyjaźń pomiędzy archiwistą a poetą, ale, jak wskazuje M. Friedberg:

„Adam Chmiel, w swej strukturze emocjonalnej uwarunkowany i uczuciowy, reagujący na impresje estetyczne, miał pewne pierwiastki natury artysty. Takim widział go Wyspiański tworząc dwa piękne portrety Chmiela: patrzy z nich szlachetna i piękna w zadumie twarz naukowca, o szczupłych rysach i przenikliwych oczach, głowa podparta na rękę, a myśli wkracza w odległą i szczytną przeszłość prastarej stolicy.”

Zmarł nagle w dniu 13 lutego roku 1934. Okazywał groźbę, zdobył pięknym medalem, znajduje się w kw. Gd.

## LELEWELA

pierwszy zastosował naukowy podział historii na okresy, odpowiadające stosunkom społecznym i ustrojowym, a nie panowaniu tego czy innego władcy — jak to czyniono do owego czasu. Wprowadził do dziejopisarstwa polskiego badania dzieł powszechnych; z dużym powodzeniem stosował metodę paralelizmu historycznego, porównując zarówno dzieła narodów, jak odmiennych ustroju i stosunków politycznych. Wreszcie przekroczył dotychczasowe granice historii polskiej, sięgając głęboko wstecz do czasów przedpiastowskich i doprowadzając ją do epoki sobie współczesnej.

Czas zatem, żeby zaprezentować bodaj główne tytuły jego prac, pion przebogatego, w większości samotycznego życia historyka — tułacza. Po dziełach, wynikających z badań nad starymi dziejopisami, wydał ich bardzo wiele. Do najważniejszych zaliczamy takie m.in., jak: „Historia”, „Dzieje starożytne Indii”, „Geografia starożytna”, „Bibliograficzny ksiąg dwoje”, „Historyczne pomniki języka i uchał polskich i mazowieckich XV wieku”, „Dzieje Polski potoczny sposobem opowie-dział, do nich 12 krajoobrazów skreślił”, „Trzy konstytucje polskie”, „Nowosiłow w Wilnie”, „Historyczna paralela Hiszpanii z Polską”, „Polska odradzająca się”, „Dzieje Litwy i Rusi aż do unii z Polską w Lublinie 1569”, „Porównanie dwu powstań narodu polskiego 1794 i 1830—1831”, „Histoire de Pologne” w dwóch tomach, „Stracone obywatelstwo stanu kniegiego w Polsce”, „Polska wieków średnich” (dwa tomy), „Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej”, „Przegląd w poszukiwaniu i badaniu rzeczy narodowych polskich” (jako wstęp do wydawnictwa „Polska, dzieje i rzeczy jej”).

Gdy przy końcu życia Lelewel zwątpił w wartość swej pracy, gdy wyrażał się o niej nader skromnie, kompotentni kolezdy po półroczu zapewniali go o trwałości jego dzieł. Nie dożył jednak satysfakcji chyba największej. Cto po wielu latach od śmierci w

Paryżu, najbeztrośniejszą oceną jego zasług w zakresie historiografii polskiej były słowa wybitnego historyka, przedstawiciela pozytywistycznej szkoły historycznej, tzw. szkoły krakowskiej, skądinąd namietnie zważającego romantyczno-idealistyczną szkołę lelewelską. Michała Bobrzyńskiego: „Naród nasz wyzdrowiający już moralnie pod wpływem rozbiórów (...) musiał wejść głębiej w siebie i poszukać w dziełach swojej przeszłości, obok upadku moralnego, innych jeszcze wad i grzechów (...) Jako przewodnik w tym nowym badaniu wystąpił Lelewel. (...) Głębokim swoim umysłem sięgnął w tajniki naszego społecznego i politycznego rozwoju, poruszył ogrom najważniejszych pytań, a ślase się na ich natychmiastowe rozwiązanie i połączenie postawił nowy gmach naszych dzieł.”

„A ślase się na ich natychmiastowe rozwiązanie...” Ba. Chyba Bobrzyński nie miał na myśli jedynie rozwiązań problemów dla nauki. Zapewne nie. Przecież Lelewel był nie tylko historykiem, ale i historię tworzył własnym działaniem, jako radykalny demokrat, mecenas ruchów wolnościowych i polityk. Było to zgodne z jego rozumieniem roli historyka — obiektywnego obserwatora dziejów, ale i badacza, który ma prawo do własnego sądu na temat zdarzeń opisywanych. „Historyk sam musi być przejęty duchem publicznym od warunków ubocznych niezależnym, ma się napawać uczuciami, które opisować wypada. Musi czuć do-stojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości, żeby być mocnym oceniał uczucia, z którymi najwięcej jest w dziełach do czynienia.” Toteż wszystkie historyczne dzieła Lelewela, człowieka, który jako pierwszy wprowadził pojęcie „dynamizmu dziejów”, rozumiane jako rozwój rodu ludzkiego poprzez ciągłość, będącą w nieustannym ruchu przycyca i skłóceń — skomentuje powyższy pogląd na rolę historyka Helena Wieckowska — jego prace przesłankie są własnymi ideałami politycznymi i społecznymi, jego gorącym patriotyzmem i optymistyczną wiarą w odrodzenie narodu. Wielki uczyony nie izolował swej nauki od życia.

Przyppomnę przeto, że dane mu było tkwić w jądrze dziejowej się historii. W Wilnie wycho-



# Kompromis w wydaniu związkowym nie może nigdy oznaczać rezygnacji, lecz krok naprzód

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

nina, do pracy na stanowisku fizycznym. Był rok 1952, tak-  
kie przebiegały musiał mieć  
swoje przyczyny.

— A może po prostu tak  
chciałem? Może uda się mi  
przekonać i pana i czytelników  
tego wywiadu, że zamar-  
rzyła mi się praca w dużym  
zakładzie produkcyjnym, któ-  
rego nazwa była wtedy na u-  
stach wszystkich, o którym pi-  
sano najpierw piosenki a po-  
tem „poematy dla dorosłych”?  
Pracując w ZMP znałem  
sprawy huty mimo wszystko  
trochę jednostronnie; kochało  
mnie, by zobaczyć jak to jest  
naprawdę, na co dzień. Pro-  
ponowano różne stanowiska.  
Ja jednak przyszedłem do No-  
wej Huty na stanowisko spaw-  
acza w Wydziale Konstrukcji  
Stalowych; potem, kiedy  
ruszył wielki piec do Wydzia-  
łu Wielkich Pieców, gdzie je-  
stem do dziś, już jako pierw-  
szy nagrzewnicy.

— I tak łatwo, po prostu,  
rozstał się Pan z działalnością  
społeczną?

— Ani łatwo, ani po prostu.  
Zrozumiałem potrzebę odej-  
ścia z ruchu młodzieżowego,  
przebiegała na inny etap, choć  
miałem wtedy, w 1952 roku,  
dopiero 23 lata. Praca zawo-  
dowa, uls funkcja sekretarza  
Rady Zakładowej Związków  
Zawodowych Kombinatów sa-  
tysfakcjonowała mnie zupeł-  
nie. Do czasu.

— Do kiedy?

— Do początków roku 1970  
kiedy działalność związkowa  
przebiegała już być zupełnie  
tym, co sobie wyobrażałem, co  
chciałbym robić. To nie była  
tylko kwestia programu i  
kompetencji, ale i układów  
personalnych w naszym kom-  
binacie. Nigdy jednak nie od-  
szedłem całkowicie od zwią-  
ków. Wtedy, w 1952 roku,  
dopiero 23 lata. Praca zawo-  
dowa, uls funkcja sekretarza  
Rady Zakładowej Związków  
Zawodowych Kombinatów sa-  
tysfakcjonowała mnie zupeł-  
nie. Do czasu.

— Co miało miejsce?

— Już w drugiej połowie  
lat sześćdziesiątych przepro-  
wadziłem badanie „wśród  
załogi Huty im. Lenina: okazało  
się, że pracownicy — od dy-  
rektora do szeregowego pra-  
cownika — nie chcą, by ich  
dzieci były hutnikami. Powód  
prosty: stopniowa degradacja  
rangi zawodu, pogarszające  
się warunki pracy, brak per-  
spektyw stabilizacji życiowej.  
Były oczywiście, próby zmia-  
ny tego stanu rzeczy. Tylko w  
latach siedemdziesiątych pow-  
stał 3 programy modernizacji  
huty, które nigdy nie zo-

stały przyjęte, choć trąbiło się  
o nich głośno. Liczył się do-  
raźny wynik, sukces produk-  
cyjny, wielkość produkcji. W  
rezultacie...

— Wiem, pamiętam. W re-  
zultacie badań w 1978 roku,  
kiedy to kombinat dał rekor-  
dową ilość 6,7 mln ton stali,  
pekił pancierz III Wielkiego  
Peca.

— „...a ponieważ stało się to  
w trakcie zmiany, nie doszło  
na szczęście do ofiar w lu-  
dziach. Pancierz pekił, bo  
przebiegał wbrew wszelkim  
prawom fizyki, cykl między-  
remontowy. Taka była wtedy  
moda. Skutki owej mody od-  
czuwają do dziś załogi wy-  
działów surowcowych huty,  
zwłaszcza koksochemii. A  
związkowi zawodowi milczeli,  
nie zdobyli się na jeden gest  
protestu. Robiliśmy to, co uwa-  
żaliśmy za możliwe i uczciwe:  
organizowaliśmy badania, son-  
dazę, prezentowaliśmy ich wy-  
niki będąc świadkiem formal-  
nego i merytorycznego upad-  
ku znaczenia związkowej or-  
ganizacji, która swa działal-  
ność ograniczyła wyłącznie do  
sfery socjalnej. Nie inspirowa-  
łem, nie podpowiadałem, nie wysu-  
waliśmy żądań. A przecież hut-  
nik w naszym kraju, w okre-  
sionej społecznie odziumi  
hierarchii zawodowej zajmu-  
je drugie miejsce po górniku!  
I jest to adekwatne do re-  
zultatu: wysoki stopień  
zagrożenia w pracy zawo-  
dowej, równie wielki wysiłek fi-  
zyczny — i nie tylko fizyczny.  
Mówię to jako pracownik  
Huty im. Lenina, ale dotyczy to  
całości hutniczej społeczności,  
wieloletnich zakładów hutni-  
czych i odlewniczych.

— Wróćmy do chronologii:  
przeszedł sierpień 1980...

— Wydarzenia tego okresu  
nie były dla mnie proste i mi-  
wierzę, żadna niespodzianka:  
oni musieli nadejść. Pamię-  
tam wyniki ostatnich badań  
naszej komisji na temat stanu  
świadomości i nastrojów ludzi  
pracy. Zresztą nie, nie trzeba  
było badań, wystarczyło co-  
dzienne przyśłuchanie do  
Wielkiego Pieca. Załoga tego  
wielkiego pieca, który służył  
przebiegał w tym czasie od-  
rodzenie się autentycznego ru-  
chu związkowego, niezależne-  
go, samorządowego, naszego.  
Miał to być, a tym pamię-  
tałem, pierwszy z trzech etapów  
wzrostu związków, w czasie  
otwartego i zebrań naszej  
oddziałowej organizacji  
partijnej. Zależało, by wszy-  
scy: członkowie partii i bez-  
partyjni.

— Widział Pan w „Solidar-  
ności” dużą szansę?

— Ogródnia, podobnie jak i  
cała załoga.

— Wiem, że był Pan człon-  
kiem „Solidarności”, a rów-  
nocześnie aktywnym człon-  
kiem partii.

— Gdyby było to pytanie,  
a nie stwierdzenie znanego  
panu faktu, nie mógłbym od-  
powiedzieć. W naszej hutni-  
czej federacji przyjęliśmy za-  
sadę, że nigdy i nikogo nie  
będziemy pytać kim był i do  
czego należał. Od chwili  
przystąpienia do naszych  
związków jest nasz. Nabywa  
nasze prawa, obowiązki i  
przywileje; rzecz o związku  
jest dbać o jego interesy, re-  
cz o jego przetrwanie, re-  
cz o jego przetrwanie w  
zgodzie z ustaleniami statutu.

— Pan jednak stał się oso-  
bą publiczną, związkową —  
i nie tylko — mają prawo po-  
znać Pana bliżej.

— Wiem, domem, że narodzi-  
ny nowego ruchu związkowe-  
go, ruchu „Solidarności” po-  
traktowaliśmy my, załoga  
Wielkich Pieców, jako moż-  
liwych załatwienia ogromu  
bolesnych, nabrzmiałych spraw,  
leżących od lat odległym.  
Przed wszystkim były to  
sprawy socjalne, ale patrzy-  
liśmy na nie w kontekście  
szerszym, przez pryzmat  
problemu całego kombinatu.  
Nasze dyskusje — jakże go-  
rące, trwające nieraz wiele  
godzin, cechowały tam, na pie-  
cach, realizm. Nie wierzyli-  
śmy ani przez chwilę, że na  
wierzbie wyrosną gruski, al-  
bo że dobre zimno przynie-  
sie nam z dnia na dzień po-  
prawę warunków pracy,  
większe pensje, sprawiedli-  
wość w obsadzie stanowisk.  
Może przemawiała przeze mnie  
lokalny patriotyzm, ale  
przecież serce huty, każdej  
huty, bije zawsze tam, w  
Wielkich Piecach, na stano-  
wiskach, gdzie prace szanuje  
się najbardziej. Gdyby tak  
można kiedyś zakładać w  
genach tych ludzi ów stosu-  
nek do pracy, do kolegów,  
do obywateli, ale, zdaje się,  
zaczynam używać zbyt wiel-  
kich słów.

— Potem był 13 grudnia...

— Jeszcze wcześniej były  
inne miesiące, o których nie  
wolno zapomnieć. Mnie osobi-  
ście najbardziej wtedy draż-  
niła bezsensowna przepychan-  
ka personalna i fakt, że do  
„Solidarności” obok ludzi,  
którym nigdy nie odmawia-  
łem i nie odmawiam szacun-  
ku, trafili ludzie, z którymi  
naprawdę nie szło się dogad-  
zać. A ja nie uznaję takich  
sytuacji, uważam, że dogadać  
się można zawsze, byle mąd-  
rze. A potem, wiadomo nam  
wszystkim, jak to się, wszy-  
stko potoczyło, do czego do-  
szło.

— Kolejny fakt z Pańskie-  
go życiorysu: nie był Pan w  
grupie inicjatywnej nowo  
powstałych w 1982 roku  
związków zawodowych...

— „...i podobnie jak mój ko-  
ledzy z dużą nieufnością pa-  
rzyłem najpierw na działal-  
ność komisji socjalnych, któ-

re, jak wtedy przypuszczali-  
my, mogą przekształcić się w  
„stare nowe” związki. Nie po-  
biegłem też od razu, z pun-  
ktu, do nowej organizacji. Co  
nie znaczy, że mój numer le-  
gitymacji związkowej nie jest  
zalewem dwucyfrowy i że nie  
zostałem delegatem na zwią-  
kową konferencję huty. A  
wiele pan dlatego? Bo uwie-  
rzyłem, że dwie lekcje: tam-  
ta — z lat sześćdziesiątych i  
siedemdziesiątych oraz ta, z  
początku lat osiemdziesiątych  
nauczyły nas tak wiele, że  
więcej nie trzeba. Wydaje się,  
że teraz naprawdę wiemy, jak  
i co trzeba robić. A przede  
wszystkim — co trzeba robić,  
żeby nie stracić.

— Myśli Pan o porozumie-  
niu z Gdańska, Szczecina i  
Jastrzębia?

— Właśnie.

— Sprawy potoczyły się te-  
raz szybko: Miodowicz, dele-  
gat z Wielkich Pieców, orga-  
nizator tworzenia struktur  
podzakładowych, został  
przewodniczącym Federacji  
Hutniczych Związków Zawo-  
dowych, przewodniczącym Ko-  
misji Programowej Ogólnop-  
olskiego Porozumienia  
Związków Zawodowych, wre-  
ście — przewodniczącym  
OPZZ.

— „...pozostając nadal, pro-  
szę to podkreślić, przewodni-  
czącym Federacji. Ostatnia  
rzecz, o jakiej marzę, to opia-  
nia, że Miodowicz przekonał  
członków tej federacji do  
swoich koncepcji, przeformu-  
łował program, zostawił rozbra-  
nianie i uciek na wyższe sta-  
nowisko. Ja swój — otrzyma-  
m od hutników mandat cen-  
nie najwyżej, znam swoje ob-  
owiązki i postaram się wywi-  
ązać z nich najlepiej, jak tylko  
będę mógł.

— Jest Pan pewny, że po-  
trafił pogodzić te wszystkie  
funkcje?

— Ja w Katowicach, gdzie  
miesi się siedziba federacji,  
bywam i tak tylko raz, cza-  
sem dwa razy, w tygodniu;  
myślę, że organizacyjnie fe-  
deracja funkcjonuje już zo-  
wownie, mamy dobry aparat  
aktywny, etatowy aparat też  
spełnia swe zadania. Moja  
częsta obecność tam jest  
zbyt rzadka, ogranicza się do  
załatwiania spraw wyma-  
gających rzeczywiście tylko  
mojej osobistej decyzji, nadar-  
czy konsultacji.

— Na stałe urządzenie więc  
Pan w Warszawie...

— Słowo „urządzenie” wywo-  
luje we mnie nieodmiennie  
wewnętrzny protest, ale skoro  
nie znajduję pan lepszego...  
Po prostu muszę spędzać ja-  
kąś część tygodnia w stolicy.

— W byle siedzibie CRZZ?

— Najlepiej byłoby w któ-  
rymś z zakładów pracy, ale  
czy jest pan zwolennikiem

budowania przez nas nowych  
gminach, byle tylko uniknąć  
„określonych”, jak zwykła  
pisać prasa, skojarzeń? Nie,  
nie będziemy nic budować,  
nawet nasze starania o mie-  
szkania dla nowych pracow-  
ników aparatu OPZZ ograni-  
czyliśmy do minimum, choć  
przyznam się, że problem  
mieszkalny jest barierą, o  
którą możemy potykać się  
przy organizacji pracy OPZZ.  
W jego etatowym aparacie  
chcielibyśmy widzieć przede  
wszystkim ludzi z wielolet-  
nim doświadczeniem, ale za-  
to z autentyczną znajomością  
życia i spraw ludzi pracy.

— Na jednym ze spotkań  
„przedsiębiorczych” mó-  
wił Pan, że zdaje sobie spra-  
wę, iż całe tabuny ludzi cie-  
kają na ciepłe posadki w ce-  
ntralnych władzach związ-  
kowych, że wystarczy mały  
biad, a aparat zarządzający...

— Nie wiem, czy użyłem o-  
kreślenia „całe tabuny”, ale  
na pewno liczba ta nie jest  
mała. Niezależnie od naszej  
selekcji chciałbym zapewnić,  
iż owe „posadki” wcale nie  
będą „ciepłe”; place nie naj-  
wyższe, a konieczność usta-  
wicznego bezpośredniego kon-  
taktu z terenem, póki ja będę  
przewodniczącym, obligatoryj-  
na.

— Powtórzę pytanie często  
padające na spotkaniach  
związkowych, a więc repre-  
zentatywne dla ogółu czło-  
nków: jakie wymagania po-  
stawia władze OPZZ przed tym  
nowym aparatem?

— Przede wszystkim —  
świeżość. Żadnych zrutnia-  
łych urzędników, tych co to  
„na gwizdek i na semafor”.  
Aparat musi być zbliżony do  
„dołów”, ma reprezentować  
ich interesy i oczekiwania.  
Drugie kryterium: przydat-  
ność. Przydatność rozumiana  
jako połączenie doświadczenia  
z zaangażowaniem emocjonal-  
nym. Trzecie — to lojalność  
wobec przyjętego programu,  
konsekwencja i — ważne —  
upór.

— Pan też uważa się za u-  
partego? Mówi się o Panu ja-  
ko o „człowieku kompromi-  
su”...

— Fakt jest, że należę  
do ludzi praktycznych, którzy  
chęć i chęć potrzebują ogółu  
określenie „kompromis” z je-  
go pejoratywnego znaczenia.  
Kompromis w wydaniu zwią-  
zkowym nie może nigdy ozna-  
czać rezygnacji, ale krok na-  
przód.

— Z walki przeciw podwyż-  
ce cen biletów kolejowych i  
autobusowych związek zawo-  
dowy jednak się wycofał,  
przegrywał, rezygnował...

— My? Proszę pana, prze-  
grał minister, którego nie stać  
na perspektywiczne myślenie,  
na wyobraźnię. Nie powiedzie-  
liśmy jeszcze ostatniego słowa.

Proszę pamiętać, że dopiero  
stajemy się tym, czym chce-  
my i powinniśmy być: licza-  
cym się partnerem w negocja-  
cjach — negocjacjach, nie kon-  
sultacjach — z rządem.

— Zapowiada Pan poświę-  
cenie większości czasu, jakim  
Pan dysponuje, na wizyty w  
zakładach pracy...

— To chyba logiczne wkon-  
tencie deklaracji o konsulta-  
cji — jej autentyczności, na  
miejscu, prowadzonej nie ty-  
lko przeze mnie, lecz przez ca-  
ły aktywny związkowy.

— A co z resztą czasu? Z  
życiem prywatnym?

— Powiedziałem już, że je-  
stem człowiekiem praktycz-  
nym i nie wyobrażam sobie,  
by brakło mi czasu na odpo-  
czynek. Nie mam, praktycznie  
ręcz biorąc, rodziny: córka —  
etnograf, absolwentka UJ, pra-  
cuje i mieszka w Warszawie,  
syn — również etnograf, w  
Akademii Wychowania Fizycz-  
nego w Krakowie. Oboje są  
alpinistami, córka powróciła  
niedawno z wyprawy do Ka-  
tmandu. Ja za najprzyjem-  
niejszą i najbardziej dostępną  
formę relaksu uważam spacer-  
y z psem po nowohuckim  
parku. Wtedy dopiero człowiek  
zaczyna myśleć inaczej. Na lu-  
zie... Zresztą, powiem panu,  
że żadna z decyzji, które zo-  
stały potem przedyskutowane,  
wymagowała i przesyła-  
wane na sali związkowych  
obrad nie urodziła się za biur-  
kiem, lecz w czasie pozaproto-  
kolowych dyskusji w gronie  
przyjaciół, w „nocnych roda-  
ków rozmowach”...

— Był Pan dzisiaj na spacer-  
ze?

— Oczywiście, byłem.

— I był to spacer pełen

związkowych deliberacji we-

wnętrzych?

— A żeby pan wiedział.

— I do jakich wniosków

Pan doszedł?

— Próbowaliśmy określić —  
korzystając z tych pokładów  
pamięci, w których zakodowa-  
na jest moja organizacyjna  
przeszłość — warunki, które,  
gdy zaistnieją, powinny spo-  
wodować moje odejście z czyn-  
noy działalności w ruchu  
związkowym. Nastąpi to wte-  
dy, gdy zrozumieć, że wy-  
czerpaniem wszystkich możliwych  
środków, a nie udało mi się u-  
zyskać akceptacji dla swoich  
racji.

— Czy to prawda, że Pan się  
nigdy nie denerwuje?

— Prawda.

— Rzeczywiście, nie istnieje  
nie zdolnego doprowadzić Pa-  
na do przysłowiowej białej go-  
rączki?

— Owszem, istnieje, ale ni-  
gdy tego po sobie nie okaże:  
nieudolność. I słynne polskie  
„Nie da się zrobić”.

Rozmawiał:

LESZEK MAZAN (PAP)

## PRACA

PRZYJMIĘ opiekunkę — najche-  
tniej reńską do pięcioletniego  
dziecka. Dobre warunki placowe.  
Tarnów, tel. 88 w. 581 po 17.  
T-3752

## KUPNO

ZAGRANICZNA maszynę do cy-  
klinowania — kupię. Oferty 8765  
„Prasa” Kraków, Wiślna 2.

MERCEDESA 300 Adenauer —  
kupię. Lublin telefon 238-81.

ZUKA nowego A08B „blazek” —  
kupię. Kraków, tel. 22-62-60, g-38007

## SPRZEDAŻ

NADKOLA z tworzywo polica Za-  
kład Specjalizacyjny. Zolniew  
Dzida, Czechowice-Dziedzice,  
Szczekół 43, tel. 546-08. Mercedes  
115, 116, 123, Nissan, Peugeot 305,  
504, VW Golf, Passat, Jetta, Opel  
3000, Audi 80, 100, Ford Granada,  
BMW 216, 318, 320, Wolga, Łada  
1500, 1300, Skoda 100S, 120, Inpe.  
Sprzedaż: poniedziałek, środa,  
piątek godz. 8-17, Zapraszamy!

DEZEWKA własn i agrest pienny  
— sprzedam. Gorzów Wlkp., Si-  
korskiego 141/6, tel. 253-19, Grze-  
gorz Legan.

DOSKONAŁY prezent gwiazdko-  
wy — sześcioletni rodowodowy, da-  
matyczny. Wiadomości: Chra-  
now, Siowackiego 16, tel. 53-13.

KURTKĘ z rudyh lisów —  
sprzedam. Tel. 11-42-52. g-37439

HANOMAG F-5, Moskiewski 412 —  
sprzedam. Brzesko-Okocim, tel.  
318-90. g-37249

## LOKALE

SPÓŁDZIELCZE M-3, 53 m<sup>2</sup> w  
Rzeszowie z telefonem zamie-  
nie na podobne w Zakopanem lub  
Nowym Targu, Rzeszów ul. ZMP  
9/81 tel. 470-48.

M-3 własnościowe w Szczecinie —  
zamienię na podobne lub więk-  
sze w Krakowie lub w Zakopanem.  
Oferty 3407 Biuro Ogłoszeń  
Szczecin, Hołdu Pruskiego 8.

M-3 własnościowe w Nowej Hu-  
cie — zamienię na mieszkanie „pod  
kuchą” z materiami własnymi.  
Informacje: Jan Broński, Gródek  
24 k. Gorlic, 38-330 Stróż, wój.  
nowosądeckie. g-37747

## UWAGA INWESTORZY I WYKONAWCY

Krakowski Zarząd Dróg zawiadamia, że zgodnie z  
ustawą o drogach publicznych z dn. 29.III.1968 r. art.  
19, pkt. 1 — prowadzenie wszelkich prac w pasie dro-  
gowym dopuszczalne jest wyłącznie za zezwoleniem  
KZD.

W związku z powyższym Krakowski Zarząd Dróg  
prosi zainteresowane instytucje oraz osoby prywatne o  
zgłoszenie do dnia 15 grudnia 1984 r. wykazów robót  
związanych z rozkopaniem lub zajęciem dróg, ulic,  
chodników na terenie m. Krakowa oraz województwa  
miejskiego Krakowskiego w 1985 r. oraz na lata na-  
stępne.

Wykazy planowanych robót, które winny zawierać  
nazwę ulicy, dokładną lokalizację (jezdnią, chodnik),  
rodzaj wykonywanego urobienia należy przelać do  
Krakowskiego Zarządu Dróg — Kraków, ul. Dekerta  
17.

Zaznacza się, że na roboty nie zgłoszone w powyż-  
szym terminie nie będą wydawane zezwolenia na  
prowadzenie robót w pasie drogowym.

## DYREKCJA HODOWLI BURAKA PASTEWNEGO

W KRAKOWIE

poszukuje kandydatów na stanowiska

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Oddziału Hodowli Buraka Pastewnego

w Krakowie, ul. Zbożowa 4

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Stacji Hodowli Roślin

Jakubowie k. Proszowia

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji  
HBP w Krakowie, ul. św. Krzyża 17, pok. 14, telefon  
22-62-00, 22-63-42, 22-79-11.

## Spółdzielnia Inwalidów Głuchoniemych

„TRUD” w Krakowie ul. Węgierska 7

ZATRUDNI

do nowo uruchomionego Zakładu Pracy Chronionej dla  
inwalidów przy ul. Fredry następujących pracowników:  
ków:

- BLACHARZY
- SLUSARZY MONTAŻYSTÓW
- SLUSARZY NARZĘDZIOWYCH I REMONTO-  
WYCH
- WYPALACZY WYROBÓW EMALIOWYCH
- SPAWACZY ELEKTRYCZNYCH do produkcji
- PRACOWNIKÓW NIEWYKwalifikowanych  
do prac na prasach i przy montażu wyrobów go-  
towych

Wszelkich informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje  
Dział Kadr, Kraków ul. Józefińska 16 tel. 68-49-61  
(dojazd do Ryńku Podgórskiego).

## PKP Oddział Zmechanizowanych Robót

Drogowych w Krakowie ul. Mogińska 1

PRZYJMIĘ DO PRACY

na terenie Krakowa i województwa: tamowskiego, no-  
wosądeckiego, przemyskiego, rzeszowskiego pracow-  
ników fizycznych w zawodach:

- SPAWACZ
- ELEKTRYK
- SLUSARZ
- MECHANIK KIEROWCA POJAZDÓW SAMO-  
CHODOWYCH
- GEODETA
- PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH NIEWYKWA-  
LIFIKOWANYCH

Oddział zapewni korzystne warunki placowe, ulgo-  
we przejazdy, środkami PKP, deputat opałowy, ekwi-  
walent za umundurowanie, zakwaterowanie w wago-  
nach mieszkalnych, bezpłatną opiekę lekarską, wczas  
pracownicze i rodzinne.

Szczegółowych informacji o warunkach pracy i płacy  
oraz zgłoszenia przyjmuje PKP Oddział Zmechanizowa-  
nych Robót Drogowych, Kraków ul. Mogińska 1, po-  
kój 326 lub 328 tel. 22-70-22 wewn. 53-57.

MAGDALENA RUSEK

## Z ALBIONU

I dzie zima, choć nie tak jak powinna  
— bo nie wtedy kiedy ma być. Cza-  
sem przychodzi w grudniu, a cza-  
sem, tak dla odmiany, tuż po Nowym  
Roku. Dokładna data, jak do tej pory,  
jeszcze nie ustalona. Decyduje o niej nie  
kalendarz a kaprys pogody i śnieg. Kie-  
dy spadnie. Co jest natomiast pewne,  
to rezultat tego jakby na pozór cichego nie-  
spodziewanego zjawiska... Powtarzają-  
cego się z coroczną prawie monotono-  
nością. Pomimo kilkakrotnych, niezapom-  
nianych doświadczeń, skutki opadu  
śniegu są w dalszym ciągu te same. I  
ciężkie dżiny i niezrozumiałe, tym bar-  
dziej, że dziesięciocentymetrowy opad  
deszczu nie jest tu żadną nowiną — ani  
przeszkodą. Wszyscy jeżdżą normalnie  
po tych podwójnych drogach. Wystar-  
czy jednak zamienić te dziesięć centy-  
metrów na białe płatki śniegu, po-  
mieszać wiatrem, przykryć mrozem...  
i klapa na całego! Kompletny chaos i  
niemal całkowity zastój w komunika-  
cji. Stają autobusy, ciężarówki, pocią-  
gi oraz wszystkie inne blazanki cho-  
dzące na kołach. Po wszystkich drogach  
i w różnych pozycjach. Nie zawsze

władnie na tych kołach. Dodajmy do  
tego mało znany fakt, że poza Londy-  
nem na ogół kierowcy samochodów o-  
sobowych jeżdżą tak powoli i ślamo-  
wobnie nawet w suchym, słonecznym,  
letnim dniu, że po śniegu jeżdżenie  
lubią... i nie potrafią. Zazwyczaj zo-  
stawiają samochód na drodze lub w  
rowie, zależy gdzie stanął, i piechotą  
idą do domu. Jedyny ruch na dro-  
dę, aczkolwiek raczej powolny, to  
wozy policyjne, karetki pogotowia,  
międzynarodowe ciężarówki i, oczywi-  
ście, tacy „narwańcy” jak autor tego  
felietonu. Co prawda, na wszelki wy-  
padek, z łopatką, gumłanką i workami  
w bagażniku. Na komunikatach  
meteorologicznych, czyli tak zwanych  
prognozach pogody, nie zawsze można  
polegać. Ma nie padać a leje. Albo sy-  
nie. Dlatego — nie powiedzieli, a  
skąd — też nie wiadomo. Raz twier-  
dzą, że ze wschodu... a raz, pewnie  
dla uroczystości, że z zachodu. Skład-  
by nie leciał to i tak spada na dół.  
Na obnażone głowy zdziwionych tu-  
byłców.

Do pracy mało kto dotera. Elek-  
tryczność nawala, bo gąźnienią kab-  
le zerwane i w domach opartych  
wyłącznie na użytkowaniu prądu —  
zimno i post. Telewizja i radio apelują  
do kierowców, aby nie jeździli, o nie

nie jest to absolutnie potrzebna. W  
głędzysie po drogach sypią śół,  
gdzie idzie następna fala mrozu. Robi  
się gwałtownie zapotrzebowanie na  
węgiel i olej do centralnego ogrzewa-  
nia. Dlaczego nie wcześniej? No bo ta-  
kich zim „arktycznych” tu nie było i

## Idzie zima

być nie powinno. Ale są. Prawie co

roku.  
Zarówno









# Nr 87 Kapusta brukselka

## STOMIL W PEWEXIE!

Sugerowałem już od dawna by część produkcji krajowego przemysłu oponiarskiego mogła docierać do klientów za pośrednictwem PEWEXU. Te sugestie przybrały formę konkretnych kształtów — w stoiskach motoryzacyjnych PEWEXU w Krakowie przy ul. Szymanowskiego 14 i w Tarnowie przy ul. Narutowicza 33 bywają opony osobowe z Delekich Zakładów Opon Samochodowych STOMIL. Choć wcześniej tej informacji nie upowszechniałem, bo opony nie są w ciągłej sprzedaży wszystkich rozmiarów, to przecież na te skromne dostawy już zareagowała krakowska giełda samochodowa.

Bo ceny opon STOMIL D-124 dostępnych w PEWEXIE są rzeczywiście konkurencyjne w porównaniu z giełdą, nawet, gdy przebiegać je po kursie wolno-

zaś opona 174x14 D-124 („mercedes”, „volga”, „ford granada” itp.) jest dostępna w cenie 25 bonów.

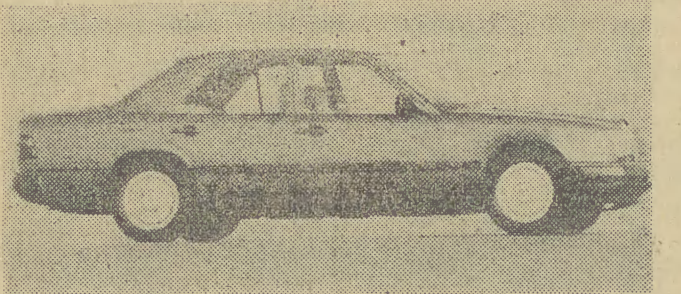
Czy to dużo, czy mało w porównaniu z cenami giełdowymi, niech każdy sam przeliczy i zastanowi się, czy mu się opłaca kupować w PEWEXIE. I jeszcze jedno ostrzeżenie — opony STOMIL nie są w ciągłej sprzedaży! Z uwagi na konkurencyjną cenę w porównaniu choćby z wyrobami (autentycznymi, a nie licencyjnymi) firmy UNIROAL na opony STOMIL trzeba „polować” w PEWEXIE.

## CASTROL potaniał

Dostępny w PEWEXIE olej CASTROL GTX 2 TURBO GETESTET ma aktualną niższą cenę. Obecnie plastikowy kanister mieszczący 5 litrów oleju kosztuje 11,30 bonów (poprzednio 12 bonów). Oznacza to, że 1 litr tego oleju kosztuje — uwzględniając kurs walutowy — 2,26 zł. A przy tym zostaje jeszcze estetyczne opakowanie plastikowe. Natomiast na giełdzie samochodowej olej CASTROL GTX sprzedawany jest po przeliczeniu w cenie 800 zł/litr.

Olej CASTROL GTX 2 TURBO GETESTET można stosować do wszystkich najnowocześniejszych silników samochodowych zarówno 4-cylindrowych, jak i wysokoprężnych.

rynkowym bonu PeKaO. Opona 135x12 D-124 (265) kosztuje 11 bonów (długość tego rozmiaru — 1,70 bonów), opona 145x13 D-124 („trabant”, „zastawa 1100p”, „renault 5” itp.) ma cenę 15 bonów, opona 155x13 D-124 („dacia 1300 i 1310p”, „wartburg” itp.) bywa dostępna w cenie 16 bonów, opona 165x13 D-124 („125p”, „fso 1500”, „lada”, a ostatnio także „polonez”) ma cenę 19 bonów (długość z Debię do rozmiarów 145-155-165x13 kosztują 2,30 bonów), opona 175x13 D-124 (wcześniejsze odmiany „poloneza”) ma cenę 21 bonów



10 stycznia 1985 r. w gamie produkcyjnej samochodów osobowych koncernu DAIMLER-BENZ pojawił się 7 nowych modeli. Nowa seria W 124 pod względem rozwiązań technicznych odpowiada najnowszym kierunkom konstrukcyjnym. Średnie zużycie paliwa samochodów z silnikami 4-cylindrowymi tej serii wynosi ok. 10 l/100 km, zaś z silnikiem o zapłonie samoczynnym — ok. 8 l/100 km. Jest to możliwe m. in. dzięki doskonałemu niemieckiemu aerodynamicznemu nadwoziu.

„Mercedes 200” serii W 124 ma silnik 4-cylindrowy o pojemności 1997 cm<sup>3</sup>, mocy 80 kW (109 KM), i rozwija prędkość maksymalną 180 km/godz., „mercedes 230 E” odpowiednio: 4 cylindry, 2299 cm<sup>3</sup>, 100 kW (136 KM), 198 km/godz., „mercedes 260 E” odpowiednio: 6 cylindrów, 2599 cm<sup>3</sup>, 125 kW (170 KM), 213 km/godz., „mercedes 300 E” odpowiednio: 6 cylindrów, 2962 cm<sup>3</sup>, 140 kW (191 KM), 222 km/godz., „mercedes 200 D” odpowiednio: 4 cylindry, 1997 cm<sup>3</sup>, 53 kW (72 KM), 160 km/godz., „mercedes 250 D” odpowiednio: 5 cylindrów, 2497 cm<sup>3</sup>, 66 kW (90 KM), 175 km/godz., „mercedes 300 D” odpowiednio: 6 cylindrów, 2996 cm<sup>3</sup>, 80 kW (109 KM), 190 km/godz. Tym, którzy mają ochotę na samochody ze srebrną gwiazdą z serii W 124 (i pieniądze, i pieniądze — na pewno nie mniej niż 40.000 DM na rynku RFN za najtańsze modele) podam jeszcze fabryczną wagę, co jest informacją niedozwoloną przy wymierzaniu cła: model 200 D — 1280 kg, model 260 E — 1320 kg, model 300 D — 1370 kg. Terazy wystarczą tylko przeliczyć waluty i złotówki. I jak już ktoś chce kupić, to nie liczyć, że coś „podejdzie” ze złotówkowych części — nawet opony mają już rozmiar 15 cali i są niskoprofilowe (0,65).

Fot. DAIMLER-BENZ AG.

wierzchnich listków, obgotować w słonej wodzie przez 10 minut, a potem dusić w rondlu dodawszy dwie łyżki masła, póki nie będzie miękka. W końcu obrumienić ze wszystkich stron potraśając często rondlem, aby się nie przypaliła.

## Kapusta brukselska duszona w sosie

Uduść kapustę brukselską jak poprzednią, nie dopuszczając do zrumienienia; gdy miękka, otrząść ją i rozprószyć słodką śmietanką. Można też dodać trochę usiekanych, ugotowanych grzybków suchych i dwie, trzy łyżki smaku z grzybków.

## Kapusta brukselska na mleku

Piękną główkę brukselski, odkrojone z głów, obrać, zwrócić w gorącą wodę na kilka minut, osączyć na sicie, włożyć w rondel, nalać mlekiem ciepłym, posolić i gotować, póki nie będzie miękka. Wtedy odlać, polać miodem i rumianą bułeczką. Mięka powinna być duża, aby kapusta swobodnie się gotowała.

## Pani Cwierzakiewiczowa radzi:

Do bardzo wielu potraw używa się bułki rumianej. Otóż jeśli wiozimy bułkę, choćby w wielką ilość masła, masło zaraz wsiąknie w bułkę i zrobi się tylko jedna gęsta masa z bułki, która się zrumieni, a masło zginie. Chcąc

tego uniknąć, należy bułkę sypać w połowę przeznaczoną do polania masła, a drugą połowę włożyć wtedy, gdy bułka się zrumieni. Masło się w tej chwili rozpuści w bułce i będzie cięgiem polać, bo bułka już zrumieniona, nie wchłonie więcej masła.

## FUNT = 1/2 kg

WEDZONKI to wyroby masarskie wędzone w osłonce lub bez, wykonane z jednego kawałka mięsa lub tłuszczu peklowanego lub solonego. Wedzonki mogą być surowe, gotowane lub pieczone. Wśród tego rodzaju wyrobów wyróżnia się: 1) trwałe: słonina wędzona, boczek mocno wędzony i nie gotowany, baleron, 2) półtrwałe, słabiej wędzone: wędzona szynka z kością, baleron, poledwica wieprzowa wędzona, 3) nietrwałe np. szynka bez kości wędzona, gotowana.

## I jeszcze przepisy kuchni współczesnej:

## Brukselka z wołowiną

0,75 dag brukselki, 0,5 kg ziemniaków, 0,5 kg wołowiny, 2 cebule, sol, pieprz, łyżka masła. Brukselkę obrać i myć. Ziemniaki po obraniu kroimy w plasterki, a mięso w kawałki wielkości pudełka od zapalek. Mięso dusimy pod przykryciem, podlewając niewielką ilością osolonego wrzątku. Gdy wołowina będzie prawie miękka dodajemy ziemniaki, cebulę i brukselkę. Zalewamy wrzątkiem, tak, by

zakrył wszystkie składniki. W czasie duszenia odkryć na chwilę, by odparować nadmiar wody. Gdy ziemniaki będą miękkie potrawę solimy i dodajemy masło.

Aby zlikwidować białe zaciekli powstałe na obuwu, w którym chodziliśmy po śniegu zmieszanim z solą, przecieramy skórę szmatką zwilżoną 10 proc. octem, a po wyschnięciu starannie czyszcimy.

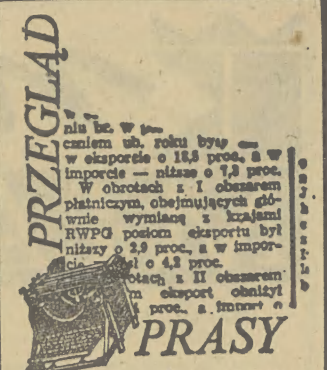
Zimowe botki będą nam dłużej służyły, nie zalamując się brzydko na cholewkach, jeśli przyszyjemy do podszewki uszy i będziemy je na noc wieszać, zamiast stawiać. Rolę „uszu” z powodzeniem mogą spełniać klamki do bielizny.

Chusteczki do nosa łatwiej się wypiorą, jeśli zamoczymy je na 12 godzin w mocno słonej wodzie.

Ciemne, ale nie tłuste plamy na tapecie należy przecierać miękką szmatką, maczaną w zimnym surowym mleku.

Aby blachy do ciasta i foremki nie rdzewiały, mimo starannego wycierania po użyciu, trzeba je przed schowaniem lekko natłuścić olejem lub smalcem.

(LE)



## FIRMY POLONIJNE — JAK TO WŁAŚCIWIE JEST?

„Są ludzie, którzy nie mogą się pogodzić z faktem, że właściciele przedsiębiorstw polonijnych ciągną z nich duże zyski; uważają to za zjawisko gorszące, które należy ukroić” — pisze w „POLITYCE” Andrzej Mozołowski. — Nie potrafili zrozumieć, że państwo chce zyskać dla gospodarki dewizy, maszyny, surowce, nowoczesne technologie i towary na rynek, za prosiło z zagranicy nie instytucje charytatywne, lecz kapitalistów. I zgodziło się, że 0,24 proc. produkcji przemysłowej Polski będzie w ich rękach (...). Nie trzeba zaś gruntownie znać teorii Marksa, by wiedzieć, że kapitalista pracuje dla powiększenia swojego kapitału. Żyje z wartości dodatkowej. Oraz, że musi tu mieć szansę wyśzego zysku niż u siebie w kraju — inaczej nie będzie ryzykował działania w „sociojalistycznej Polsce”.

## SAMOBÓJSTWA — PORA WSZCZĄĆ ALARM

Liczba samobójstw popełnianych w Polsce jest równa niemal liczbie śmiertelnych wypadków drogowych. W statystykach prowadzonych przez WHO zajmujemy środkową pozycję obok USA, Kanady, Australii i Norwegii (mamy na 100 tys. mieszkańców odsetek 11,7). Węgry np. zajmują jedno z czołowych miejsc w tej statystyce: 40,7, Czechosłowacja — 22,4, a dla porównania Meksyk tylko 0,7. Samobójstwa popełniają w naszym kraju przede wszystkim mężczyźni.

„Trzeba podnieść alarm” — pisze w „TU I TERAZ” Jacek Waloch. — Po pierwsze dlatego, że duża liczba samobójstw wpływa frustrująco nie tylko na najbliższe otoczenie samobójców, ale na całe społeczeństwo. Po drugie dlatego, że wstrząsają gwałtownie w określonych grupach wieku liczba samobójczych zachowań świadczy o coraz większym braku przystosowania dzieci i młodzieży do naszego świata, świata ludzi dorosłych.

## ODWYK POD ŻAGLAMI

Rok temu odbyły się pierwsze rejsy z udziałem narkomanów. We Francji takie rejsy odbywały się od 12 lat (północnie i duże). Na Zachodzie i w Skandynawii jest to popularna forma leczenia. Najdłuższy rejs jaki udało się zorganizować u nas trwał tylko trzy tygodnie na jachcie „General Zaruski” dysponującym jedynie 17 miejscami. Stosunek środowiska żeglarskiego do tej inicjatywy — pisze Elżbieta Isakiewicz w „ITD” (nr 48) — pozostawia wiele do życzenia. Jest pochodną stosunku do narkomanów większości społeczeństwa. Jak to — słychać głośno — to łatwiej się dostać na statek narkomani niż uczniemu człowiekowi? Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii zabiega teraz o własny większy żaglowiec („Henryk Rutkowski”). Wynaga on jednak remontu, którego koszt pochłonie kilkadziesiąt milionów. Te pieniądze mogłyby się znaleźć, ustawa o zwalczaniu narkomanii zawiera w projekcie punkt mówiący, że 2 proc. funduszu przeciwalkoholowego przeznacza się na narkomanów. Ale ustawy wciąż nie ma i nie wiadomo kiedy będzie.

## JAK ZASPOKOIĆ GŁÓD MEBLI

Jedyną szansą — pisze „PRZEGLĄD TECHNICZNY” (nr 7) — jest podjęcie produkcji wyrobów prostych i tanich, tym bardziej, że takie są najbardziej poszukiwane i że mamy nadmiar płyt wiórowych. Ale sprawa nie jest taka prosta — „W ramach trzech „S” doświadczenia meblarstwa czwartego — pisze Witold Gajewski — nazywane SAMOTNOŚĆ. Przestawiamy bowiem funkcjonowanie rozdzielni (...). Przy rynku producenta i obywatela sektora nie uspołecznionego, samodzielnego stała się utrapieniem”. W tym samym numerze „PT” wywiad z Andrzejem Pawlakiem, dyrektorem największych w Polsce zakładów — Szwarczkich Fabryk Mebli.

## PRYWATNY IMPORT

Prezes Głównego Urzędu Celniczego Prokurator w wywiadzie udzielonym „PRZEGŁADOWI TYGODNIOWEMU”:

„...Prywatny przywóz towarów zawsze zamykał się w ilościach niewielkich znaczących dla rynku. Herbaty w roku ubiegłym przywieziono prywatnie 300 ton, zapotrzebowanie rynku natomiast wynosiło ponad 19 tys. ton. Czekolady mieliśmy na rynku 46 tys. ton, a z importu prywatnego 200 ton. Magneti-fonów przywieziono 7 tys. sztuk, podczas gdy na rynku było ich 333 tys.”.

## Czy rzeczywiście masz ALERGIE?

1) Sporą część ludzkości stanowią obecnie potomkowie w pierwszym i drugim pokoleniu ludzi, którzy nigdy nie przeżyli, gdyby nie antybiotyki, insulina i inne nowoczesne środki i metody leczenia. Ich wadliwie geny zostały przekazane dzieciom, których fizjologia bardzo się z tego powodu różni od fizjologii przeciętnego człowieka sprzed 20 lat.

2) Pigulka antykoncepcyjna i znaczące zmiany w obyczajowości spowodowały wzrost chorób wirusowych i pasożytniczych przenoszonych drogą płciową. Także rozwój komunikacji lotniczej spowodował rozszerzenie się po świecie chorób mających przedmiotem zasięg lokalny. W ten sposób choroby, o których 20 lat temu wiedzieli tylko lekarze w oddalonych zakątkach świata stały się teraz szeroko rozpoznawane w nowoczesnych społeczeństwach.

3) Bardzo drastycznie zmieniły się na gorsze technologie budowlane i przemysłowe. Powo-

duje to, że ludzie oddychają powietrzem zakażonym toksynami przez większą część swojego życia.

4) Drastyczny wzrost zużycia środków chemicznych w środowisku naturalnym (nawozy, środki ochrony roślin), w konserwowaniu żywności i coraz większe ilości zażywanych leków znacznie przekroczyły zdolność organizmu do pożywania się trucizn drogą naturalną.

Te czynniki zmieniły charakter chorób do tego stopnia, że lekarz nie może już w stu procentach polegać na tradycyjnej wiedzy medycznej i powinien bardziej zwracać uwagę na obserwację pacjenta, jego środowisko życia i pracy.

My sami musimy zwracać znacznie większą uwagę na problemy naszego zdrowia i sami podejmować pewne kroki w celu jego ochrony i poprawy.

Jedną z pierwszych rzeczy, co do których powinniśmy się upewnić jest to, czy rzeczywiście nasze dolegliwości mają charakter alergiczny. Jeżeli nawet tak jest, nie jest jeszcze pewne, czy wymagają one skomplikowanego leczenia. Jeżeli symptomy nie są ostre i drastycznie nie utrudniają życia, najprostszą drogą do ich pozbycia się (jeżeli są to rzeczywiście objawy alergii) jest stwierdzenie na co w gruncie rzeczy jesteśmy uczuleni i wyeliminowanie czynnika alergicznego z naszego otoczenia. Ale przede wszystkim musimy wiedzieć, czy objawy przez nas odczuwane są rzeczywiście objawami alergii. Zażądajmy podany listę testową, która pomoże zorientować się i wyeliminować objawy nie będące prawdopodobnie alergicznymi.

Na podstawie „Prevention” oprac. (g a k)

## POSTAWA PIONOWA

Postawę pionową przybrał niektórzy po to tylko, by móc na dwóch łapkach stać.

## W SIÓDMYM NIEBIE

Dlaczego w siódmym niebie tak dobrze się czujemy? Może dlatego, że to dość daleko od Ziemi...

SYTUACJA NA FRONCIE SKLEPOWYM Stoimy z dwóch stron lady — jak z dwóch stron barykady.

## PYTANIE

Czy nie do czerpania sitem wody sprowadza się ochrona przyrody?

## JERZY LESZCZYŃSKI

## FRASZKI

## OWOC OBIECYWANIA

Kiedy klapsy obiecywać rodzice dzieciom, wie dziecko, że to gruszką na wierzbie jedynie.

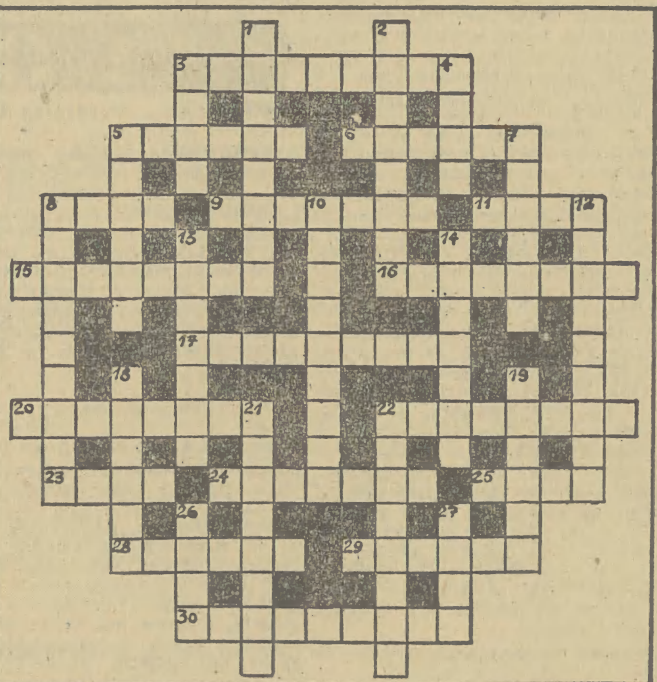
Prawda jak oliwa... nie zawsze w handlu bywa.

## KRZYŻÓWKA

## KRZYŻÓWKA NR 45

POZIOMO: 3. dziennik wydarzeń i wiadomości, też notatnik, 5. kiedy się nie dostrzeżę tego, co ogólnie widoczne, 6. mistrzowskie wykonanie działa, 8. z niej metal, 9. sposób na wysadzenie z siodła, 11. znak dla tropiącego, 15. poważanie, uznanie, 16. kłamstwo, blaga, 17. odnawianie starego, 20. firmuje przedsięwzięcie budowlane, 22. gdzie zimują bociany, 23. urodziny młodzieńca, 24. obłecanka, 25. za winy, 28. mineral, starzec glinu i potasu, 29. chwala, świetność, 30. miasto węgierskie, znany ośrodek górniczo-hutniczy.

PIONOWO: 1. dla żony z podróży, 2. w dawnej poezji



wiersz opiewający zalety tego, komu poświęcono, 3. u psiego ogona, 4. przypływ energii gwałtowny a nietrwały, 5. uczony, 7. syrop uzyskiwany przy produkcji cukru, 8. rozłóżka na drugo, 10. pertraktacje pokojowe, 12. przy każdym kościele, 13. dawniej — zysk, 14. u zegara z kukułką, 18. przedwojenny, żydowski szlachetnik, odyż w wykonaniu E. Demarczyka, 19. wstręt, obrzydzenie, 21. nie ulega mrozom, 22. mały flet o wysokiej skali, 26. przeciw tyranii, 27. lewy dopływ Wisły.

Rozwiązanie prosimy nadsyłać w terminie do dnia 7 XII 84 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem „ŁAMIGŁÓWKA Z AGORY”. Wśród nadawców prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy 5 nagród książkowych.

## ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NR 275 „GK”

„Prawda zawsze wychodzi na wierzch — dlatego zaraz musi dać nura”.

Nagrody otrzymują: P. Słepień, A. Lumbe — Kraków, R. Horwath — Nowy Sącz, J. Dyrdy — Jarosław, W. Białon — Trzciana.

5. Maksym, 6. gigant, 8. woda, 9. faktura, 11. unik, 15. karawana, 16. aplikant, 17. Tuilerie, 20. włócznia, 22. Guernica, 23. Watt, 24. Smetona, 25. owca, 28. nizinna, 29. zrzęda, 30. pochodnia.

PIONOWO: 1. Drzymała, 2. zdzierca, 3. koks, 4. atak, 5. Madras, 7. tunika, 8. Władysław, 10. Trapezunt, 12. konwencja, 13. martensy, 14. plaster, 18. aceton, 19. znawca, 21. almanach, 22. gangrena, 26. czop, 27. męka.

## NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 43, z 17/18 XI 1984 r. książkę otrzymują: I. Rymarowicz, M. Woźniak, Cz. Stachowicz — Kraków, S. Hajnys, S. Rymek, H. Nawacka — Tarnów, K. Kazarz — Paszówka, B. Szuflarski — Gorlice, G. Miłński — Tuszyn, L. Wolski — Bochnia. Nagrody wysłamy pocztą.

## Zderzenia

22-letnia Monika B. była szczególnie atrakcyjną panną na wydaniu. Ta atrakcyjność panny Moniki nie wynikała uale z nadzwyczajnej urody czy przynajmniej natury intelektualnej, lecz miała podstawy bardziej solidne, acz prozaiczne. Tatusi i mamusia Moniki B. przez całe lata tyrali od rana do wieczora (ścisłej rzeczy ujmując: trudnili się straganiarskim handlem), dzięki czemu powiększały się ich finansowe zasoby. Wiadomo było, że te setki tysięcy złotych, tysiące dolarów, złota i inne wartościowe walory straganiarze B. gromadzili dla swojej jedynej córki.

Mieli kłódkę ambicji, aby ich Monika została inteligentką, chciały, aby studiowała, lecz rodzice nie chcieli, aby się nią, a przede wszystkim intelektualnych możliwości córki. Panna Monika z największym trudem ukończyła szkołę średnią do matury już nie przystępując, gdyż zyciowi przedstawiciele pedagogicznego grona uważali, że córka straganiarzy trudno egzaminu dojrzałości nie pokona i w tej sytuacji winna się zadowolili świadectwem ukończenia szkoły średniej. Monika B. zadowolila się rzeczywistą.

Skoro córka nie mogła być inteligentką, to winna znaleźć sobie towarzysza życia, który legitymowałby się odpowiednim tytułem i odpowiednią pozycją. Gdy

ma się duże pieniądze to — okazuje się — można nawet kupić sobie męża. Wprawdzie Monika B. — oddającmy jej sprawiedliwość — żadnych transakcji nie dokonywała, ale przecież udanie zastępowała ją w tym względzie rodzice — straganiarze. W końcu zdecydowali się na 26-letniego Wiesława M. Pan był inżynierem, a do tego jeszcze magistratem, chciał się w życiu wygodnie urządzić i w związku z tym doskonale rozumiał, iż mając wiele, nie można mieć wszystkiego. Albo pieniądze, albo miłość. Wybrał pieniądze, gdyż uczucia bywają ulotne, a mamona raczej nie.

Zawarto swoisty kontrakt. Ustalono, że Wiesław M. pojmie za żonę uroczą Monikę B. za co otrzyma samochód (oczywiście z II obszaru płatniczego), własność, kompletne urządzenie mieszkanie — potem zaś teściowie będą sukcesywnie wspomagać młode małżeństwo. Wiesław M. na wszystkie warunki podzielił się, napomniąc jednak, że oprócz mieszkania i samochodu przydałoby się jeszcze trochę grosza na rozruch. Od teściów-straganiarzy otrzymał równieście pół miliona złotych.

Ślub był uroczysty i jak przystało — bogaty. Młodzi zamieszkali we wspólnym gniazdku, które rychło gniazdem być przestało. Wiesław M. zżenił się nieprzekonyw, że wybiera na żonę potulną i nie naj-

drzejszą gąskę, alści szybko okazało się, iż młoda żona gąską może i była, nie na tyle jednak, by nie znała wartości uniesionego posagu. Nie dawała się „wychowywać” mężowi — miała natomiast ambicję, aby ślubny całkowicie się jej podporządkował. W końcu kim by był ten magister inżynier bez jej pieniędzy, bez teściów systematycznie wspomagających młode małżeństwo?

W miarę upływu tygodni i miesięcy pan magister inżynier z przerwaniem stwierdził, że został wciągnięty w pułapkę. Wszystko przecież miało być inaczej.

Kiedy zdarzyło się, że Wiesław M. zateknął za przysługą, to od razu upadł. Pani Monika załatwiła im, teściowie-straganiarze wypominali inżynierowi straszną niewdzięczność, a w konsekwencji postanowiono Mariannę M. eksmitować z własnościowego mieszkania.

Pan inżynier na eksmisję nie miał żadnej ochoty. Próbowano zmusić go siłą, ale stawał dzielnie. Spra-

wiedliwie rozdzielał razy na ciasto małżonki, teściowej, a także teściu. Sam oberwał również solidnie, gdyż straganiarska rodzina miała zdecydowaną przewagę, ostatecznie pokonując krnąbrnego męża i zięcia. Okazało się, że pana inżyniera bito cokolwiek za mocno i niedozowna stała się pomoc lekarska. Wezwano pogotowie ratunkowe.

Chorego przewieziono do szpitala stwierdzając złamanie żuchwy, wybite trzech zębów, złamanie nosa i ręki. Obrażenia były na tyle poważne, iż usprawiedliwiała zainteresowanie się sprawą ze strony prokuratora. Z tego zainteresowania wyniknął za akt oskarżenia.

Nie udało się w pełni ustalić, kto z członków straganiarskiej rodziny był młody, a kto słabiej — bo to, że bili wściekły nie uległo żadnej wątpliwości. Sąd po głębokim namyśle wymierzył oskarżonym karę w zawieszeniu oraz wysokie grzywny.

Inżynier Wiesław M. mając w ręku wyrok karny wystąpił do sądu cywilnego o odpowiednią odszkodowanie. Z koleji pani Monika urojona w swojej ambicji postanowiła rozwiązać swoją małżeńską sytuację szuląc w sądzie rodzinny.

Wygląda na to, że przez dłuższy czas zarówno pan inżynier jak i jego przeciwnicy nie będą wychodzić z sądu. Trzeba będzie przecież dzielić małżeńską dobytę, a wiadomo, że teściowie-straganiarze zrobią wszystko, by nie dać grosza zięciowi, który okazał się niegodny ich córki.

JANUSZ HĄDEREK